Nr. 2. Lwów. — Wtorek dnia 4 stycznia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla wygody za kartkami, należy składać w trafice p. J. Walenty, ul. Czarnieckiego l. 2 [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstadte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45

Dziś: Tytusa B. Jutro: Telesfora B.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58·0 Zachód „ 4 „ 13·0

Długość dnia g. 8 m. 11·0 Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Wielki prąd pokojowy, który teraz nad Europą wieje, może jak najgorzej świadczy o tężyznie zachodnich mocarstw, może wymownie dowodzi ogromnej ich niemocy, ale bezpośrednio to oznacza, że Bułgarja będzie musiała pójść pod rosyjską komendę. Wszystkie jej i jej przyjaciół usiłowania rozbiły się o nienaturalny a przecież dość silny związek Rosji z Turcją. Wychodząc z założenia, że Turcja będzie wieczną Rosji antagonistką i pragnąc dlatego właśnie, żeby ona nie była zupełnie bezsilną, mocarstwa zgromadzone na kongresie berlińskim, obdarzyły ją zwierzchniczemi nad Bułgarją prawami, a Rumelji nawet nie wydzieliły z politycznych granic osmańskiego państwa i potem we wszystkich wypadkach niewzruszenie obstawały przy nietykalności berlińskiego traktatu. Na gruncie tego traktatu stanęła i Rosja, lecz podała Turcji rękę, przyjaźń z nią zawarła, zakuła w swych objęciach i każe jej korzystać z praw nadanych berlińskim traktatem, a korzystać naturalnie tak, jak Rosja podyktuje. Od tej chwili Europa stała się bezsilną, carat wziął wodze spraw bałkańskich w swoje ręce i począł bić w zachodnie mocarstwa ich własną bronią: traktatem berlińskim. Chcąc złamać związek rosyjsko-turecki, Anglja wystąpiła ze znanym artykułem w *Morning Post*, najeżonym groźbami pod adresem Turcji. Sułtan zląkł się — jak opowiada *Journal des Débats* — wpadł w wściekłość, drżał na myśl, że mu przygotowuje się los Abdul-Aziza, ale uspokoił go ambasador francuzki, zapewniwszy, że Francja nad nim czuwa — i wszystko zostało po dawnemu nad brzegami Bosforu, ale w Europie poczęto coraz lepiej układać się dla Rosji. Widząc, że nie ma innego wyjścia, Berlin pospieszył z czołobitnością do Petersburga, *Times* w numerze z 30 grudnia donosi nawet w telegramie z nad Newy, że przed 14 dniami Rosja i Niemcy zawarły i podpisały formalny traktat sojuszu; może to bajka, ale samo pojawienie się jej jest już dowodem istnienia rosyjsko-niemieckiego porozumienia co do Bułgarji.

Wreszcie nastąpiła dymisja Churchilla, który nie zgadzał się na bułgarską politykę Salisburego i żądał zupełnego usunięcia się Anglji od spraw tego księztwa. Salisbury począł rokować z Hartingtonem, lecz się nie porozumieli. Salisbury [illegible] Tak przesilenie gabinetowe jeszcze się nie skończyło. Ministrem skarbu mógłby wprawdzie mianować urzędnika, ale kogoż [illegible] jest ciągle [illegible] funkcja jest ważniejszą od piastowania teki. Wskazują na ministra wojny Smitha, bo on, jak i Churchill jest członkiem izby gmin, ale jest to człowiek tych zdolności i tej swady co Churchill, a stanowisko gabinetu, nie mającego stałej większości, jest ciągle tak chwiejne, iż wodzem rządowego zastępu powinna być osobistość bardzo zręczna. Zdaje się tedy, że Salisbury, dla ratowania przymierza Anglji od gladstonowskich eksperymentów w Irlandji, nie uda się ze stanowiska, ale ustąpi Churchillowi. Jest wiadomość, dotąd niepotwierdzona, że Salisbury nawiązał rokowania z Churchillem o jego powrót do gabinetu, a powrót ten oczywiście byłby opłacony polityką Anglji względem Bułgarji. I owóż dla tego to angielski minister spraw zagranicznych, lord Iddesleigh był bardzo wstrzemięźliwy w przyrzeczeniach delegatom bułgarskim.

Bardzo uprzejmie przyjął ich 29 z. m., ale jak w Berlinie — oświadczył stanowczo, że Mingrelczyka nie chcą, że pragną z zachowaniem z Rosją dobre stosunki i dla tego z bólem serca zrzekli się ponownego wyboru ks. Aleksandra, że wreszcie proszą o corychlejsze wskazanie im kandydata na tron, a oni wybiorą każdego, z wyjątkiem Mingrelczyka. Lord Iddesleigh rzekł, że Anglja sympatyzuje z dążeniami Bułgarów i będzie ich broniła o tyle, o ile to nie wykroczy z granic określonych berlińskim traktatem, dalej wszelako Anglja nie może się angażować i dla tego Bułgarzy powinni się porozumieć z mocarstwami zainteresowanemi w sprawie w pierwszej linji. Z tego cośmy wyżej rzekli, wiadomo co dla Bułgarów znaczy owo stanie na gruncie berlińskiego traktatu, więc odpowiedź lorda Iddesleigha znaczy tyle, co umycie rąk.

Zostaje jeszcze spojrzeć na postawę Austrji. W ostatnich czasach nie miała ona sposobności do zamanifestowania oficjalnie swego stanowiska, ale już samo milczenie jej jest dostateczną w tej mierze wskazówką. Jednakże kompletnem milczeniem ona się nie zadawalnia. Szowinistyczne i hałaśliwe Węgry umilkły, a wśród tej ciszy odezwały się wiedeńskie półurzędowe organa ze zdaniami, których jeszcze w Wiedniu nie słyszano. „Niebawem — mówią one — obok kwestji kandydatury na tron bułgarski stanie druga, ważniejsza i bardziej zapalna. Kilkumiesięczny chaos sprowadził w księztwie zupełną dezorganizacją, nie ma tam żadnej władzy, żadnego porządku, dyscyplina w wojsku i w biurokracji upadła, regenci — ludzie nowi — nie mają żadnej powagi, słowem widzimy kompletny upadek w księztwie wszystkich zasad państwowych, ekonomicznych i moralnych. — Czy może Bułgarja jeszcze parę miesięcy przetrwać w takim stanie? Obawiamy się bardzo, żeby do trudności, jakie przedstawia kwestja kandydatury na tron, nie przyłączyły się lada chwilę stokroć większe trudności, które wynikną z anarchji, wyłamią drzwi do całego ogromu sprawy wschodniej i tem dadzą początek olbrzymiemu zawikłaniu w całej Europie."

Jakiż z tego wniosek? Czarno na białem nie dają go wiedeńskie półurzędowe organa, ale on sam wypływa z przesłanek; oto, trzeba corychlej załatwić sprawę kandydatury na tron, czyli, trzeba Bułgarji przyjąć Mingrelczyka, bo go stawia przemożna Rosja i Turcja, działająca z mocy nadanych jej praw w traktacie berlińskim.

Zbliża się tedy chwila, którą przepowiadała Rosja, mówiąc: „mogę czekać". Będzie pokój w Europie pod warunkiem, że Bułgarja będzie rosyjską. Czy długoż pokój ten potrwa? Oczywiście, że krótko, ale o to w danej chwili mniejsza.

Skoro dziś w modzie i w dobrym tonie skandować wyraz „pokój" więc i pan Goblet po Flourensie i Boulangerze, wystąpił dnia 31 grudnia z pokojową mową. [illegible] przybył [illegible] prezydent [illegible] komitet [illegible] w interesie ekonomicznym leży pewność, że pokój nie będzie naruszony. W odpowiedzi rzekł p. Goblet, że nie pojmuje skąd powstały obawy o pokój, któremu nic nie grozi. [illegible] uzbrojenia wszystkich państw [illegible] stoją pod bronią, ale to właśnie jest najlepszą gwarancją pokoju. Specjalnie co do francuzkiego rządu, to on chce przerwać piętnastoletniej pracy około ustalenia republikańskiej formy i całą swą usilność zwraca wyłącznie w kierunku reform wewnętrznych. „Może więc każdy Francuz prowadzić swe interesa z zupełnym spokojem, bo nic nie przerwie międzynarodowe zawikłania" — tak p. Goblet skończył.

Na wyraźne życzenie cesarza Wilhelma odbyła się dnia 1 stycznia cicho, bez żadnych manifestacyj, uroczystość 80-letniego jubileuszu wojskowej służby cesarza. Komenderujący korpusami jenerałowie złożyli mu gratulacje w imieniu armji — oto i wszystko, co było przy dworze.

Już kilka razy zwracaliśmy uwagę pism na niewłaściwość rozszerzania rozmaitych sensacyjnych baśni wojennych, fabrykowanych w łonie redakcyjnem w tym jedynym celu, aby zrobić wrażenie, wzbudzić zaciekawienie, ściągnąć do siebie czytelników i prenumeratorów. Podnosiliśmy, jak bezmyślne są te wiadomości, jak układane bez znajomości strategji i geografji, jak nadto niezgodne są z sytuacją polityczną, bo się najczęściej spóźniają. Ogłoszona przez nas przed kilku dniami nota Giersa świadczy przecie, że od 20 listopada usunął się car od prowadzenia własnoręcznie sprawy bułgarskiej, że zatem mniej więcej od połowy listopada zaczął w sferach dyplomatycznych wiać wiatr pokojowy, a ustała działalność czynnika nieobliczalnego; tymczasem nasze dzienniki główne od połowy grudnia do końca jego fabrykowały wojownicze depesze o posuwaniu się wojsk rosyjskich, o czem absolutnie nikt w Rosji nie słyszał.

Owóż teraz za tę brzydką zabawkę niektórych pism dostał cały naród polski w nagrodę to, że obwiniają go, iż chciał wywołać zaburzenie pokoju. Półurzędowa *Budapester Correspondenz* oskarża nasz naród wprost, iż tendencyjnemi a fałszywemi pogłoskami o wojennych rozporządzeniach chciał pokłócić mocarstwa. Z danymi w ręku wykazuje ona, że wszystkie wojenne pogłoski, jakie obiegały prasę europejską, były wysyłane z pism lwowskich drogą telegraficzną, dostały się do dzienników niemieckich, francuskich i angielskich, — a zatem, że wszystkie co do jednej okazały się kłamstwem.

I nie dość już niesłuszne spada na nasz naród [illegible] kramikom prasowym, prowadzącym tylko handel oszczerstw, potwarzy i kłamstwa, ma nasz biedny naród uchodzić w opinji publicznej Europy za zaburzyciela pokoju, za pragnącego zniszczyć w wojnie dobrobyt ludów, spokój rodzin, szczęście jednostek? I posądzany jest o to nasz naród, który właśnie najgoręcej pragnie pokoju, bo rozumie, że każda wojna odbywałaby się teraz tylko kosztem popalonych naszych wiosek i dworów, poniszczonych kontrybucjami miast, a pól zlanych potokami krwi naszej!

A jednak nikt na to w Europie uwagi nie zwróci, że w naszym interesie leży pokój, lecz każdy pokaże na bezmyślne, idjotyczne fabrykaty *Kurjera Lwowskiego i Dziennika Polskiego* i powie: „oto dowody, że Polacy [illegible] z całą świadomością, pisali fałsze dla tego tylko, aby rozjątrzać opinję publiczną i przez rozsiewanie wieści, że Rosja się zbroi, wywołać zbrojenie się Austrji, które oczywiście pociągnęłoby za sobą prawdziwe zbrojenie się Rosji [illegible] mach rosyjskich i nakoniec wojnę. Zresztą jako komentarz do tych fałszywych i fabrykowanych depesz służą wstępne artykuły [illegible] polskich, które wprost [illegible] Austrję do wojny [illegible] Austrja powinna teraz sama [illegible] wojnę z Rosją."

I cóż na to powiemy, kiedy nam takie zarzuty cisną w oczy pisma niemieckie? Cóż powiemy, kiedy [illegible] pięści Europa i powie sobie, że ma rację ją nienawidzieć, bo rzeczywiście jesteśmy [illegible] niespokojnym, ciągle do zaburzeń gotowym i ciągle zaburzenia wywołującym żywiołem. A przecież popełni ona grubą niesprawiedliwość, bo nie ma w Europie spokojniejszego narodu, bardziej pragnącego, aby [illegible] przewrotów nagłych, [illegible] spokój, łagodziły się namiętności i następowało moralne odrodzenie a materjalne polepszenie bytu wszystkich narodów.

Korespondencje.

Wiedeń 31 grudnia.

(Koleje wicynalne).

Ponieważ z dniem dzisiejszym wygasa moc prawna ustawy o kolejach wicynalnych, a przedłożony przez rząd projekt nowej ustawy nie przeszedł jeszcze przez parlamentarną retortę, przeto, aby w tej pauzie, jaka powstanie na polu budowy kolei wicynalnych, nie panowała zupełna stagnacja, wydał rząd w ostatnich dniach kilka koncesyj na nowe lokalne koleje. Więc naprzód otrzymało pewne konsorcjum z Pilzna (Daniel et Com.) koncesję na budowę wicynalnej kolei z Karlsbadu do Marienbadu (73 kil.); następnie wiedeńskie Towarzystwo Tramwajowe otrzymało koncesję na kilka lokalnych linij pod Wiedniem, wynoszących razem 15 kilometrów, a mających połączyć stolicę państwa z okolicznemi wioskami; dalej firma Kraus et Comp. otrzymała koncesję na kolej Hietzing-Ober St. Veit; wreszcie wydano koncesję przedwczoraj na dwie lokalne koleje w naszym kraju, mianowicie na kolej Szczakowa-Skawce i na kolej Dębica-Tarnobrzeg. Pierwsza z tych kolei ma długości 53 kilometry, a druga około 80 kilometrów obie zaś bardzo ważnym staną się czynnikiem do podniesienia ekonomicznego bytu okolic, przez które przechodzić będą.

W koncesjonowaniu kolei Szczakowa-Skawce szło głównie o stworzenie odbytu dla węgla i doprowadzenia go najprostszą drogą, z pominięciem prywatnych kolei, jak Północna i Karola Ludwika, do linij państwowych kolei i dalej na południe, do Węgier, jako też na wschód, do Wschodniej Galicji. Skawce są bowiem stacją na linji państwowej Sucha-Skawina; zatem węgiel dostawszy się ze Szczakowej, Jaworzna i Sierszy do Skawiec, pójdzie stamtąd do Suchej, a z Suchej już będzie mógł dostawać się koleją transwersalną do całej wschodniej Galicji, a także i do Lwowa. Wybudowanie zatem tej linji, które prawdopodobnie dokonanem zostanie do jesieni, a w każdym razie do przyszłej wiosny, przyczyni się niepospolicie do obniżenia ceny opału we wszystkich miastach i miasteczkach wschodniej Galicji. Mówiono mnie, że w zarządzie kolei państwowych jest staranie doprowadzić do tego, aby cena węgla była ta sama we Lwowie co w Krakowie, dzisiaj zaś jest prawie podwójna. Oczywiście, takie obniżenie ceny opału wpłynie nieпoślednio na życie przemysłowe w całej wschodniej Galicji.

Co się zaś tyczy kolei Dębica-Tarnobrzeg, to budowa jej podniesie mocno cały ten trójkąt Galicji, którego podstawą jest kolej Karola Ludwika od Dębicy do Rzeszowa, a szczytem Nadbrzezie. Dzisiaj trójkąt ten jest zupełnie odcięty od świata; kolei żadnej nie ma, a tylko posiada dwie drogi murowane, z Dębicy do Nadbrzezia i z Rzeszowa do Rozwadowa; dalej od Rozwadowa buduje dopiero teraz Wydział krajowy drogę bitą do Nadbrzezia. Owóż wydana przedwczoraj przez rząd koncesja na drogę Dębica-Tarnobrzeg zaradza mocno potrzebie tej okolicy. Koncesjonarjuszem jest Towarzystwo kolei Karola Ludwika i zamierza ono od Tarnobrzegu przeprowadzić kolej aż do Nadbrzezia. Obliczono, że budowa tej linji wąsko-torowej wyniesie około półtrzecia miljona, gdyż koszta kilometru wyrachowano średnio na 27.558 złr.

Kolej Karola Ludwika już oddawna robiła staranie o uzyskanie koncesji na tę linję, a aby mieć wolne ręce postarała się dyrekcja już w r. 1883 o upoważnienie ze strony akcjonarjuszów. To też ówczesne walne zgromadzenie uchwaliło dnia 1 maja 1883 r., że Rada zawiadowcza kolei ma prawo starać się o koncesję na linję bądź Dębica-Nadbrzezie, bądź Rzeszów-Nadbrzezie i w razie jej uzyskania przeprowadzić budowę, czerpiąc fundusze z zapasów Towarzystwa. Otrzymawszy to upoważnienie, przeprowadziła Dyrekcja trasę obu projektowanych linij i przedłożyła ją rządowi w r. 1884. Odtąd rzecz ta spoczywała, aż dopiero teraz przed samem wygaśnięciem mocy prawnej ustawy o kolejach lokalnych, Towarzystwo kolei Karola Ludwika przycisnęło rząd, przedstawiając mu w jak krytycznych znajduje się ta kolej warunkach i że jeżeli tak dalej pójdzie, to będzie musiała stale na swe tak zwane „stare linje" prosić dopłaty ze skarbu państwa. Wobec tej sytuacji rząd widział się zmuszonym dać koncesję, zwłaszcza, że nic nie przemawiało przeciw jej odmówieniu.

Dla kolei zaś Karola Ludwika dobrą jest nauczką ta bieda teraźniejsza. Przez lat dwadzieścia ignorowała ona zupełnie kraj i jego potrzeby; nie starała się nigdy o podniesienie ekonomicznego bytu okolic, przez które przechodziła; nie dbała o to wcale, żeby stworzyć silny wewnętrzny ruch, żeby za pomocą odpowiednich taryf budzić do życia przemysł w tych ziemiach, które przecina. Cieszyła się z tego, że ma transporta z Rosji i tylko dla Rosji służyła, dla niej tylko była względna, dla niej robiła ustępstwa, a o kraj nasz nie dbała wcale. Bo nasze zboże i nasze woły i nasze surowe produkta musiały czy tak czy owak dostać się na tę kolej; więc mogły opłacać taryfy, chociażby nie wiedzieć jak wysokie. I trwało to dopóty, dopóki Rosja nie pobudowała sobie własnych linij, dopóki Niemcy nie otoczyły się wałem ceł ochronnych, dopóki nie zmieniły się drogi handlowe. Gdy to nastąpiło, gdy nadto kolej transwersalna zniosła monopol, wtedy dopiero nastały dni żalu. I ta kolej Karola Ludwika, która tak zgoła o kraj dawniej nie dbała, zaczyna dzisiaj chwytać się coprędzej środków ratunkowych, budować odnogi, zapuszczać korzenie w tę ziemię, którą dotąd tak po macoszemu traktowała. Chociaż spóźniony to żal i chociaż bogatszą byłaby Galicja, gdyby kolej Karola Ludwika już przed dwudziestu laty weszła była na te rozumne tory, to jednak nie wypada nie uznać tego co ona teraz robi, lecz owszem tem uznaniem zachęcać ją do tego, aby dalej robiła to samo i starała się naprawić wszystkie te krzywdy, jakie nam wyrządziła.

A nadarza się zaraz ku temu sposobność. Dnia 4. stycznia ma się odbyć konferencja reprezentantów galicyjskich kolei co do ulg taryfowych dla nafty galicyjskiej. Rząd zawezwał te koleje na owę konferencję, bo stanowczo pragnie podźwignąć nasz przemysł naftowy i położyć kres rosyjskiemu przemytnictwu. Znajduje się on bowiem w tej korzystnej sytuacji, że na polu naftowem popiera go zarówno prawica jak i lewica, że ma moralną stronę sprawy za sobą i że nie stoi tak jak rząd węgierski w przededniu końca kadencji i nowych wyborów. Z tej sytuacji pragnie rząd austrjacki wszystkie pożytki wyciągnąć na rzecz Przedlitawji, a dla nas jest to tem bardziej pomyślnem, że wyjątkowo w tym wypadku nasz interes zbiega się zupełnie z interesem całej tej połowy Monarchji.

Wiedeń 1 stycznia.

(!) Zastałem tu same niespodzianki i sprzeczności. Węgrzy postępowaniem swojem zaczynają *naśladować strejkujących w Pradze Niemców*. Nie jest to paradoks. Opozycja hegemonów dla interesów partyjnych, a w znacznej części słuchając natchnień nie-austrjackich stoi na przeszkodzie skonsolidowaniu wewnętrznych stosunków w tej połowie państwa, przeprowadzeniu zupełnemu pojednania. Opozycja przytem podszywa się pod interesa państwa, na które ona jakoby posiada monopol. Węgrzy podnoszą w sprawach ugodowych opozycję tego rodzaju, że stoją na przeszkodzie skonsolidowaniu stosunków całego państwa, kierują się ciasnemi względami dla interesu kilku węgierskich rafineryj, a winę zwalają na rząd tutejszy. Niedosyć, że wspólne konferencje ministrów znowu się rozeszły bez rezultatu, ale co więcej nieprzejednanemu stanowisku Węgrów towarzyszy muzyka — przeszłości, muzyka inwektów i napaści, pychy i zuchwalstwa. Takiej muzyki Węgrzy niegdyś pozwalać sobie mogli, ale dzisiaj, gdy położenie państwa węgierskiego jest pod względem finansowym rozpaczliwe, gdy stanowisko rządu węgierskiego jest według najprostszej sprawiedliwości i najprostszego zdrowego rozsądku niemożliwem; dzisiaj wywracać kota na opak i oskarżać rząd austrjacki jest to taktyka równie śmieszna, jak i bezczelna. Trudno pojąć, że do takiego szowinizmu i do takiej tromtadracji służą poważne pisma, jak *Pester Lloyd*. Dziwny zbieg rzeczy. U nas oskarżano ministra Dunajewskiego, że zanadto ulega naciskowi Węgrów; teraz *Pester Lloyd* śmie domagać się usunięcia p. Dunajewskiego, ażeby ugoda przyjść mogła do skutku — a znaczy to ażeby przemytnictwo naftowe odbywało się dalej bezkarnie.

Fremdenblatt zmywa głowę *Lloydowi*, zbija ponownie i gruntownie insynuacje węgierskich dzienników, ale nie podniósł należycie tej okoliczności, o ile właśnie rzeczy mają się wręcz przeciwnie. P. Dunajewski broni zasady, sprawiedliwości, interesu skarbu państwa, które są identyczne wprawdzie z interesem Galicji, ale nie przestają być sprawą państwową. Przeciwnie Węgrzy nawet pozoru interesu państwa ze sobą

---

26)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Chodź siostro, pomodlimy się — dodała.

Uklękły. Z góry płynęły dźwięki dzwonów, które pod sklepieniami rozchodziły się stłumionym echem. Niebawem miały na długo zamilknąć. W tym podziemnym kościele cały smutek grobu Zbawiciela działał podwójnie.

Lola łkała.

— Pójdziemy teraz — szepnęła zakonnica.

Wyszły.

Szukano Loli. Matka Gudula czekała w parlatorium, i nie sama.

— Jak się pani miewa — powitał ją głos męzki. — I cóż, podoba się pani życie w klasztorze?

Lola zwróciła się do przełożonej. Znak, że może mówić, rozwiązał jej usta i z radosnem zdziwieniem opowiedziała Rzecznickiemu, jak się go nie spodziewała, i jak długo wyglądała listu.

— Zamiast listu ja sam przybywam. — Niestety, nie mogę się pochwalić, że dobre wieści przywożę. Nic jeszcze nie dało się zrobić i nie wiem czy kiedy... Niechże pani nie blednie. Może z ogólnej toni coś się uratuje dla niej. Nie śmiem obiecywać, jednak nie trzeba rozpaczać i wątpić. Na to potrzeba czasu. Nie będzie suma wielką w każdym razie i szczęśliwym się nazwę, gdy kilka, kilkanaście tysięcy wyrwę dłużnikom.

W milczeniu słuchała. Załamała dłonie.

— Cóż ja pocznę z sobą?

— Cierpliwości — rzekł Rzecznicki — a po chwili:

— Miałaś pani jaką od męża wiadomość?

— Nie miałam.

— Uparty. Jeździłem znów do niego. Przedstawiałem, prosiłem. Nie wierzył. Gdyby można Aronffyego wynaleść... ale czyżby jego słowom zaufał?

— Dziękuję panu, takiś pan dobry dla mnie, i przybyłeś tu umyślnie.

— Co to, to niezupełnie prawdziwe — odparł śmiejąc się. — Do klasztoru należą piękne lasy, matka przełożona nie odmawia polowania. Przybyłem aby jej podziękować, — jest za co. Zwierzyny pełno, dzików, sarn... Odyniec, ot taki, wyszedł wprost na mnie, żeby go pani była widziała jak stanął, jak się nasrożył! Na miejscu padł, dostał w samą komorę. Ale przepraszam panią, pani się tem nie interesujesz...

— Zazdroszczę panu. Szczęśliwy jesteś.

— Szczególniejszą względnością los mnie nie otoczył — zaśmiał się znowu — ale biorę życie jakiem jest i znajduję naturalnem, że skrzywić się nieraz muszę. Więc do miłego widzenia. Życzę pani wesołych świąt. Spodziewam się, że niedługo zobaczę panią, zapoluję tutaj jeszcze na rogacza.

Skłonił się przed Lolą, głęboki ukłon złożył przełożonej i oddalił się z parlatorjum. Kobiety zostały same.

— Ja to widzę, — odezwała się po chwili matka Gudula, — że tobie, moje dziecko, nie dobrze u nas. Przywykłaś do innego życia, z tutejszem nie możesz się oswoić. Liczyłaś na lepsze wiadomości, nieprawdaż?... Co myślisz teraz?

— Albo wiem?!... Przychodziło mi już nieraz do głowy, że nietylko klasztor może być dla mnie. Tyle osób daje sobie radę na świecie — czemużbym ja nie potrafiła. Na nic się tu nie przydaję, jem chleb, który ubogim się należy, nie umiem być pomocą, lecz zawadą... W jaki sposób bez majątku żyć i wyżyć można — co robią ci, którzy pieniędzy wcale nie mają?... Jednakże tacy istnieją. Czemużbym nie poszła w ich ślady i nie spróbowała dowiedzieć się o tych sposobach, którymi się posługują. Muszą być środki zaradcze, możność zarobku.

— Postanowiłaś zatem wyrzec się dawnych przyzwyczajeń, ale wyparcie się tego z czem serce się zrosło, co od powicia było chlebem powszednim, ciężko przychodzi. Czujesz-że się na siłach?

— Wypadnie woli się swej zaprzeć i ugiąć czoła, ale przynajmniej uzyskam miejsce w kole podobnych sobie ludzi, podzielę ich zatrudnienia, żyć będę życiem wspólnem i każdej chwili zmienić zdołam kierunek obranej drogi, jeśli mi za ciężką się wyda.

— W tem się mylisz moje dziecko. Są to marzenia. Twarda rzeczywistość nami kieruje i ona to rozporządza ludźmi. Zdaje ci się pożądaną każda zmiana, ale trzeba naprzód zapytać, do czego zdolności w sobie czujesz. Na świecie obracać się ciężko...

— Chciałem prosić o radę.

— Rada trudna moje dziecko. Masz białe i i wypieszczone ręce. Szwaczką ani praczką nie będziesz.

— Jest wiele innych zatrudnień.

— A jest. Można zostać guwernantką, dawać lekcje, objąć posadę nauczycielki przy szkole. Czy masz do tego potrzebne nauki i przygotowanie?

— Umiem tak mało.

— A tego co umiesz jeszczebyś udzielać nie potrafiła?

Lola milczała, czuła to sama najlepiej.

— Czybyś nie chciała być u kogoś za towarzyszkę? — spytała po chwili matka Gudula. — Choć jest to położenie wymagające wielkiego zaparcia siebie, poddania grymasom i widzimisiom, ale nie wymaga osobnej kwalifikacji. Miałam właśnie list. Zgłasza się do mnie pewna pani, poważna, starsza. Wiem, że to dom zacny i dostatni. Mieszkałaś na wsi, wieś zapewne lubisz, na gospodarstwie znasz się trochę. Mogę ciebie polecić.

Lola zaczerwieniła się, ale słuchała dalej.

— Czy zechcesz podjąć się trudnego zadania? Pensji wyznacza pani Rawiczowa 300 reńskich, daje wszelkie wygody i jedzenie przy swoim stole. Wymaga, aby jej towarzyszka dobrze czytała, pisała poprawnie, bawiła ją, wyręczała. Oto wszystko.

— Przyjmuję — rzekła cicho — ale pod jednym warunkiem: niech ta pani nie wie, kim jestem. Wezmę nazwisko inne.

Złożyła błagalnie ręce.

— Czy zastanowiłaś się, moje dziecko?

— Zastanowiłam się.

— Kiedy odjedziesz, to już od pani Rawiczowej będzie zależeć. Napiszę zaraz do niej, polecając ciebie.

— Karolinę... szukała nazwiska w pamięci — Karolinę Ziemięckę — dodała — pannę.

— Nie będzie to grzesznem kłamstwem. — Zrobię jak chcesz.

VII.

Ostatnia stacja kolejowa, na której Lola wysiąść miała, pokazała się oczom podróżnej. Tu czekały konie z Hreczkowy.

Pociąg zatrzymał się. — Otworzono drzwiczki...

Zanim Lola zdołała zebrać swoje pakunki, do wagonu wcisnęła się kobieta, a przy stopniach stanął słuszny mężczyzna, który widocznie odprowadził przybyłą. Powierzchowność jej niekorzystnie uprzedzała, twarz dosyć przystojna, nosiła ślady różu, a ruchy były przesadne i niewytworne.

— Niech tam pana hrabiego Bóg ma w swojej opiece! — krzykliwym mówiła tonem — ja pewnie oprócz pana hrabiego za nikim żałować nie będę.

Niemłody mężczyzna, któremu dawała tytuł hrabiego, pociesznie się skrzywił. Nie bardzo mu znać podchlebiało zapewnienie.

— Choć i pan hrabia — dodała, mizdrząc się i wychylając — dla własnego interesu starał się być grzeczny...

— Proszę, proszę. Panna Hersylja to dopiero niewdzięczna — odparł. A po cóż fatygowałam się aż na stacja? Czy nie dla tego, ażeby odprowadzić pannę Hersylję i jak najdłużej przeciągnąć chwile pożegnania?

— Kto wie? Może i po to, aby odrazu zobaczyć tę, co na moje miejsce przybywa?

Hrabia stał już na stopniu, ciekawie oglądając Lolę. Szerokiemi ramionami zagradzał drogę i gotował się pomagać młodej kobiecie. Wyciągnął rękę po jej torbę. Grzecznie podziękowała.

— Sama poniosę.

(C. d. n.)

nie mają. Niech to będzie bez obrazy — zastrzegam, ale chce się przypomnieć o złodzieju, który wołał: łapaj, łapaj..., żeby sam mógł uciec. Za kilka dni odnowią się rokowania, zobaczymy, czy ministrowie węgierscy zechcą istotnie jeszcze tańcować przy takiej fałszywej muzyce pism węgierskich... Ale napad Węgrów na Polaków, na ministra, insynuowanie im partykularnych interesów, w czem także pisma węgierskie tylko naśladują najgorsze organa przedlitawskich fakcjonistów — napad taki należy zapamiętać. Ot Madiar przyjaciel gotów sprzedać przyjaciela nawet djabłu, byle coś zarobił, choćby to był zarobek podpadający, jak w tym wypadku pod kodeks karny, pod paragrafy dotyczące przemytnictwa, świadomego oszukiwania władz i krzywdzenia skarbu państwa..,

Exodus germański w Pradze, który z daleka wydaje się *czemś*, gdyż pisma opozycyjne chciałyby koniecznie tę chmurkę przerobić na wielbłąda, lub słonia — w rzeczywistości schodzi na awanturę wysoce niepolityczną, a tylko prowincjonalną. Na razie sprawą tą nie mamy wcale potrzeby zajmować się.

I w sprawach zewnętrznych niespodzianka. Zdawało się, że zawikłanie dochodzi do punktu rozstrzygającego, że już chyba żadne zabiegi od wojny nas nie uchronią.

Otóż n a t e r a z ma się rzecz przeciwnie. Postanowienie utrzymania pokoju zwyciężyło tutaj stanowczo. Za jaką cenę? czy przyszłość na tem nie ucierpi? Trudno o tem pozwalać sobie sądzić. Ci, w których ręku losy państwa spoczywają — ci tylko mają wszystkie okoliczności, które na postanowienia wpływają...

Co do planów Niemiec i Francji, słyszałem z ust poważnych, że objawy pokojowe ze strony Francji, jak mowy ministrów Boulangera i Gobleta, są właśnie dowodem, że Francja miała, czy ma po temu dane, iż Niemcy nie byłyby od tego, żeby nareszcie raz już z Francją skończyć; lecz Francja nie chce dać do wybuchu żadnego powodu. Dzisiejszym republikanom idzie głównie o ich doktryny, o interesa partyjne, a te mogłyby przez wojnę zostać narażone. Więc lubo Francja jest od stóp do głów uzbrojona — ale nie ma wcale ochoty bić się.

O carze rosyjskim mam informację od osoby sądzącej *de visu*: że nie zdaje się być wcale obłąkanym, lecz jest gwałtownym i samodzierżczym, że odrodziły się w nim instynkta dzikie i upor oślepiający go, tak, że lubo nie jest wprost chorym, lecz jest nieobliczalnym. Leżałoby w tem wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju, gdyby nie to, że car równocześnie ma wstręt do wojny, oraz powtóre, że mimo całego autokratyzmu, ostateczne postanowienia, któreby państwo angażowały i narażały *de facto* nie od niego jednego zależą. Nawet car, gdyby się znalazł w sprzeczności z całem otoczeniem, mógłby się znaleść bez wykonawców swojej woli. Więc na razie pokój — ale lada iskra może pożar wzniecić, tyle paliwa się nagromadziło. Tymczasem atoli sfery finansowe i ekonomiczne liczą na to, że z nowym rokiem otworzą się lepsze widoki.

MOWA

p. Władysława Koziebrodzkiego

w sprawie gminnych kas pożyczkowych,

wypowiedziana na posiedzeniu S-jmu z d. 15 grudnia b. r.

Wysoki Sejmie! Wniosek, który miałem zaszczyt postawić o zarządzie kas pożyczkowych gminnych, ma już za sobą dość długą genezę w naszym Sejmie.

Zdaje mi się, iż może nie będzie rzeczą zbyteczną, jeżeli chociaż w krótkości genezę tę przypomnę, gdyż z jednej strony posłużyć to może już za częściowe wniosku mego uzasadnienie, a z drugiej strony niezawodnie odsłoni i przedstawi całą jego ważność i pożyteczność dla ekonomicznych stosunków naszych gmin wiejskich w kraju.

Jeszcze w roku 1880 Rząd wniósł do Wysokiej Izby przedłożenie z projektem do ustawy o zbiorowych kasach pożyczkowych dla gmin.

Przewodnią myślą tego rządowego wniosku była ta dążność, żeby rozprószone i rozdrobnione po kraju kasy pożyczkowe gminne połączyć w pewne silniejsze finansowe centra, które już z tego powodu, iż opierałyby się o większe kapitały, jak niemniej, iżby gmin kilka w zwiazek wchodziło, mogłyby mieć przez to lepszą administrację, a skutkiem tego mogłyby prawidłowiej i dokładniej funkcjonować.

Przewodnią myślą tej ustawy było jeszcze niezawodnie spotęgowanie kapitałów po gminach, aby oddziaływać skutecznie na tak fatalną działalność banku rustykalnego, który wówczas jeszcze z bolesnem powodzeniem zgubną swą akcję pośród ludu rozszerzał.

Prócz tego wniosek ten miał jeszcze inną charakterystyczną cechę, na którą pragnę silnie uwagę panów zwrócić, a tą jest, iż w paragrafie trzecim tej ustawy stanowczo zaznaczono, że kasy pożyczkowe gminne, które utraciły znaczną część swych funduszów, albo są ze szkodą dla członków gminy zarządzane, mogą być przymusowo połączone z innemi kasami bez zachowania im nawet charakteru samoistnych kas pożyczkowych gminnych, i z tegoto ustępu tego przedłożenia rządowego wysnuwa się poczęści cała akcja późniejsza w tym kierunku w Sejmie.

Wniosek ten jednak w roku 1880 nie został załatwiony.

W roku 1881 Wydział krajowy uznał wniosek rządowy za swój własny i przedłożył go Wysokiemu Sejmowi z odpowiedniem motywowaniem.

Lecz i w tym roku wniosek ten nie został załatwiony, a to głównie z powodu, że wówczas uwaga Sejmu zwróconą była ku tworzącej się wielkiej instytucji finansowej, Banku krajowego.

W r. 1883 wniosek po raz trzeci wszedł do Izby jako przedłożenie Wydziału krajowego i odesłany został do komisji bankowej.

Z komisji tej wyszło jednak sprawozdanie nieprzychylne dla wniosku Wydziału krajowego z wielu zasadniczych powodów, a jednym z główniejszych był ten, iż owo postanowienie wspomniane przezemnie a zawarte w § 3 ustawy o możebnem odjęciu charakteru samoistnego kasie pożyczkowej gminnej jest niesprawiedliwe, nieprawidłowe, i że mogłoby pośród ludności wiejskiej w kraju najgorsze wywrzeć wrażenie.

Nie przychylając się do wniosku Wydziału krajowego, komisja wystąpiła z nowym projektem, który zachowując gminnej kasie pożyczkowej jej charakter samoistny, żądał jedynie tylko silnej i doniosłej ingerencji Wydziałów powiatowych nad takiemi kasami pożyczkowemi gminnemi, które utraciły już część swoich funduszów lub które nieprawidłowo i ze szkodą dla członków gminy były zarządzane. — Wniosek ten komisji spotkał się jednak z opozycją z jednej strony z ławy komisarza rządowego, z drugiej strony twierdzono, że wniosek tej doniosłości, tego ekonomicznego znaczenia, a zmieniający tak radykalnie przedłożenie Wydziału krajowego, jest wnioskiem prawie zupełnie nowym, że Izba z braku czasu do dyskusji nad nim nie jest przygotowaną, a pobieżnie traktowanym być nie może, i dlatego też na propozycję posła Zatorskiego Sejm nad wnioskiem komisji przeszedł do porządku dziennego.

W roku jednak 1884 jeden z mężów znających może najlepiej stosunki ekonomiczne kraju naszego, nieodżałowanej pamięci Henryk hr. Wodzicki podjął nanowo myśl zasadniczą, wyrażoną we wniosku komisji z roku 1883. Pozwoli Wysoka Izba, że wniosek ten odczytam, gdyż na tym wniosku oparłem obecnie przedłożony mój projekt do ustawy nieco rozszerzając i uzupełniając go tylko. (Czyta):

„Kasy pożyczkowe, które skutkiem nierzetelnej lub wadliwej administracji straciłyby znaczną część majątku, albo też są tak zarządzane, iż nie można spodziewać się działalności pożytecznej dla ogółu członków gminy, mogą być za uchwałą Rady powiatowej objęte w zarząd Wydziału powiatowego, z pozostawieniem im atoli charakteru kas samoistnych.

Wniosek ten odesłany został w roku 1884 do komisji bankowej i niestety już w łonie komisji spotkał się z nieprzychylnem ocenieniem, tak daleko idącem, iż komisja bankowa w swem sprawozdaniu wniosła o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem hr. Wodzickiego.

Głównym — możnaby powiedzieć jedynym — motywem, jaki komisja podawała, aby dojść do tej ujemnej konkluzji, było teoretyczne pojęcie zasad autonomji, było przeniesienie z dziedziny administracyjnej na pole ekonomiczne nienaruszalności samorządu, była świetna obrona autonomji gmin, chociaż autonomję tę gminy w praktyce, w rzeczywistości opłacają utratą swego majątku i — co również złe — szerzeniem się demoralizacji i bezkarności.

Nie pora, panowie, rozbierać pojęcia autonomji; nie pora zastanawiać się nad zasadami samorządu. Co do mnie, sądzę zawsze, że trzeba strzedz silnie, aby samorząd nie przemienił się w bezrząd; że trzeba usilnie starać się zawsze o to, żeby autonomja nie otwierała wrót dla nieładu, dla nadużyć i dla nieuczciwości. (Brawo.) Z tego krótkiego przedstawienia widzicie jednak panowie, jak już od lat tylu snuje się szeregiem wniosków jedna i ta sama nić czerwona, to jest jedna i ta sama myśl przewodnia.

A czy te wnioski są stawiane przez rząd, czy przez Wydział krajowy, czy też ostatecznie przez posłów, ta myśl przewodnia snuje się ciągle, że kasy pożyczkowe są źle i nieprawidłowo administrowane, że fundusze w tych kasach albo po części już stracone, albo są w niebezpieczeństwie; że stosunkom tym koniecznie zaradzić potrzeba; że trzeba kasy te albo połączyć w większe ogniska, łatwiejsze do administracji, jak tego żąda projekt rządu i Wydziału krajowego, albo dać im silny i skuteczny nadzór, jak tego żąda wniosek hr. Wodzickiego. A że tak jest, że te kasy są źle administrowane i że fundusze w nich są albo po części stracone albo w niebezpieczeństwie, to będę miał zaszczyt przykładem dowieść.

Przy innej dyskusji, która się w roku 1884 w tej wys. Izbie odbyła, a to podczas rozpraw nad wnioskiem p. Wrotnowskiego o zaprowadzenie kas pożyczkowych powiatowych i kas oszczędności powiatowych, referent Wydziału krajowego oświadczył, że stan tych kas pożyczkowych gminnych w naszym kraju nie jest tak opłakany, jak to powszechnie mniemają; i przytoczył, że ma sprawozdanie z 26 powiatów o kasach pożyczkowych gminnych, w których stan kasy jest zadowalniający.

Odczytując to oświadczenie, znalazłem wzmiankę, iż pośród powiatów odznaczających się dobrym stanem kas pożyczkowych gminnych w kraju należą także kasy w powiecie jarosławskim.

Wiadomość ta była mi bardzo przyjemną, jako należącemu do tego powiatu, a kiedy przeszłego roku objąłem administrację autonomiczną powiatu, naturalnie, że przedewszystkiem zwróciłem baczną uwagę na stan kas pożyczkowych gminnych w powiecie. A zwrócić uwagę muszę, że jest ich 68, które przedstawiają poważną sumę przeszło 80.000 zł. kapitału. Przeglądając więc zamknięcie rachunkowe kas tych za rok 1884, muszę oświadczyć, panowie, że z przykrem zadziwieniem znalazłem w rzeczywistości zupełnie co innego, i że uznanie, jakie otrzymał powiat jarosławski w tej Wysokiej Izbie, nie było zasłużone.

Na dowód tego, przywiozłem z sobą wszystkie zamknięcia rachunków z kas pożyczkowych w powiecie Jarosławskim w roku, o którym wspomniałem, których jest 68.

Wszystkich naturalnie cytować tutaj nie będę, — a jeżeli który z panów zechce bliżej się z niemi zapoznać to leżą tutaj do przejrzenia. Wspomnę tylko o niektórych.

I tak weźmy zamknięcie rachunkowe kasy Rzeplina.

Kasa ta nie jest wielką, jednak przedstawia sumę 582 zł. Z cyfr odnośnych widzi się, że od roku 1875, zatem już od lat jedenastu, zalegają dłużnicy, którzy prawie nic nie płacą,— a także jest [illegible] od pożyczki 38 zaczyna kilku płacić, a w roku 1884 na sumę 582 zł., spłacono wszystkiego 11 zł. na kapitał. — Przypatrzmy się drugiej kasie wsi Sośnica, której kasa ma dość poważny kapitał w sumie 3.895 zł. Proszę panów, stan rzeczy zupełnie ten sam, co w kasie gminnej poprzedniej, bo od r. 1876 zalegają dłużnicy, którzy nie płacą ani kapitału, ani procentów, tak dalece, że w roku zamknięcia rachunkowego na sumę 3769 długów, spłacono wszystkiego na kapitał 290 zł. Jeszcze jedną przytoczę kasę również nieco większą, np. kasę pożyczkową w Zaniechowie, z kapitałem zł. 1912, a gdzie również zalegają pożyczki od r. 1879. Proszę zobaczyć w rubryce spłat kapitału. Biała zupełnie rubryka spłat na kapitał; nikt nic nie zapłacił przez cały rok. I stan podobny niestety z niezbyt licznemi wyjątkami jest we wszystkich tych kasach w powiecie Jarosławskim — taka administracja tych kas, taka prawidłowość, takie spłaty kapitałów, taki dozór i energja gmin, a przecież kasy tego powiatu zaliczone zostały do najlepiej prowadzonych w kraju.

Zastrzegam się, iż z tego wszystkiego żadnego nie robię zarzutu szanownemu sprawozdawcy Wydziału krajowego, bo on, naturalnie, oparł się na przedłożonych sprawozdaniach, jakie mu przesłane zostały z powiatów. Nie czynię nawet zarzutu i Wydziałowi powiatowemu. Bo jeżeli sprawozdanie takie zostanie zrobione cyfrowo, jeżeli tylko będą obliczone skrypta bez bliższego wglądnięcia w sposób prowadzenia kasy, jeżeli tylko cyfry będą zsumowane bez szczegółowego rozpatrzenia pozycyj, — to bardzo łatwo stan kasy może się okazać zadowalniający.

Jeżeli jednak tak wyglądają kasy w wyszczególnionym powiecie, zapytać się godzi, jak niestety muszą wyglądać w innych powiatach i jaki jest ich stan wogóle w kraju. I na te ważne pytania mamy już prawie gotową odpowiedź, z której niedwuznaczny sąd wyrobić sobie można.

Jak wiadomo, Wysoki Sejm w rozprawach nad sprawozdaniem komisji o wniosku hr. Wodzickiego w roku 1884 wskutek świetnego przemówienia posła Abrahamowicza zamiast pójść za wnioskiem komisji i przejść do porządku dziennego nad wnioskiem hr. Wodzickiego, odesłał całą sprawę do Wydziału krajowego celem bliższego jej zbadania i celem zasięgnięcia zdań Wydziałów powiatowych o wniosku hr. Wodzickiego.

W tegorocznem przedłożonem nam sprawozdaniu z swych czynności, Wydział krajowy nie zapowiada jednak żadnego meritorycznego załatwienia tej sprawy, a ponieważ uważałem sprawę tę za niezmiernej doniosłości dla naszych gminnych stosunków ekonomicznych przeto nie spuszczając się na akcję Wydziału krajowego, poruszyłem ją na nowo wnioskiem moim — a chcąc zbadać o ile jest ona w Wydziale krajowym dojrzałą, zażądałem odnośnych dokumentów, które rzucają nowe i bardzo ciekawe na całą sprawę światło. Rezultaty z pytania, rozesłanego przez Wydział krajowy Wydziałom powiatowym okólnikiem z 16 września 1884 roku o wniosku hr. Wodzickiego są następujące: Na 74 powiatów w kraju, dwa powiaty nie posiadają kas pożyczkowych gminnych, to jest: Krakowski i Bialski, Dobromilski powiat zaś ma zbiorową kasę pożyczkową, która się w mieście powiatowem znajduje.

Te trzy powiaty odliczywszy, zostaje 71 powiatów. Z tych 71 powiatów. 9 nie dało żadnej na zapytanie Wydziału krajowego odpowiedzi, 4 powiaty odpowiedziały tak niejasno, iż z ich odpowiedzi żadnego sądu wyrobić sobie nie można.

Jeden nawet nic nie wzmiankował o wniosku hr. Wodzickiego. Pozostaje tedy 58 powiatów, z których 22 oświadczyło się przeciw wnioskowi hr. Wodzickiego, z jakich powodów, powiem następnie — zaś 36 oświadczyło się za wnioskiem. Rozpatruję poszczególnie naprzód zdania przeciwników wniosku, to jest: zdanie tych powiatów, które nie życzą sobie, aby Wydziały powiatowe w danym razie brały kasy pożyczkowe gminne w zarząd.

(Dok. nast.)

KRONIKA.

Lwów, dnia 3 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jamelnica, w powiecie stryjskim na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Dyplom honorowego obywatelstwa miasta Lwowa wręczyła w sobotę prezydentowi p. Wacławowi Dąbrowskiemu deputacja z łona Rady miejskiej, złożona z pp. radzcy Mochnackiego, dra Gryzieckiego, ks. kan. Mazuraka i p. Schaffa.

Z armji. Elew lekarski Antoni Hosarczyk przeniesiony do 10 pułku korp. artylerji. Młodszym lekarzem mianowany Józef Bohosiewicz przy garn. szpit. Nr. 2.

P. Jaksa Chamiec był w ubiegłą sobotę zrana u Najj. Pana na audjencji.

Hr. Kazimierzowa Badeniowa bawiąca w Wiedniu, była ubiegłej środy na obiedzie u arcyksięstwa Karolów Ludwików.

Śluby. W kościele św. Matyldy w Paryżu pobłogosławiony został dnia 29 grudnia r. z. związek małżeński panny Mac-Mahon, zmarłego marszałka i prezydenta Republiki z markizem de Piennes.

W Peszcie odbył się ślub panny Anny Trefort, córki węgierskiego ministra oświaty z porucznikiem marynarki p. Konstantym Pott.

Weteran. W Peszcie zmarł Alojzy Niewirowicz, b. oficer wojsk polskich z r. 1831.

† Matylda Szymanowska, urodzona ks. Poniatowska zmarła w tych dniach — jak donosi *Fremdenblatt* — w Chene, koło Genewy. Z nią wstąpiła do grobu ostatnia latorośl rodu historycznego, który dał był Polsce ostatniego króla, Stanisława Augusta, i który bez porównania sławniejszym stał się z powodu bohaterskiej śmierci ks. Józefa Poniatowskiego w bitwie pod Lipskiem. Hr. Matylda, wdowa po oficerze wojsk polskich w r. 1831, żyła przez długie dziesiątki lat na obczyźnie

Na rzecz weteranów z r. 1831 nadesłał nam p. Piotr Zbyszewski, c. k. urzędnik sądowy w Kamionce Strumiłowej, 1 zł., a to w miejsce składania powinszowań noworocznych.

Portret dr. Zyblikiewicza. Dr. Zyblikiewicz oświadczył na zapytanie Wydziału krajowego, że życzy sobie ażeby portret jego, który ma stanąć w rzędzie portretów marszałków w sali radnej Wydziału krajowego, wykonał mistrz Matejko. Skutkiem tego odniósł się Wydział krajowy do Jana Matejki z prośbą, ażeby podjął się tej pracy. Koszta będą pokryte z funduszu dyspozycyjnego krajowego.

Czas — najpoważniejszy z organów prasy naszej krajowej, rozpoczął z dniem 1. b. m. 40 rok istnienia.

Nowy traktak ekstradycyjny. W piątek wieczór otrzymaliśmy depeszę z Petersburga, donoszącą nam, że *Prawitielstwienny Wiestnik* (Goniec Urzędowy) ogłasza podpisaną przez cara dnia 1/13 grudnia notę ministerjalną zawartą między Rosją a Austrją o sposobie wydalania i przyjmowania nawzajem włóczęgów i bezpaszportowców. Nie znamy dotąd postanowień tej noty, robiącej poniekąd wrażenie traktatu ekstradycyjnego, gdyż dotąd nie została ona ogłoszona w urzędowych pismach austrjackich. Przypuszczamy wszakże, że z mocy jej ekstradycja może jeno nastąpić za wyrokiem sądowym, a przeto, że konstytucyjna swoboda wszystkich osób przebywających na ziemi austrjackiej nie doznała przez tę notę żadnego uszczerbku.

Na korzyść weteranów z r. 1831 za inicjatywą komitetu pod przewodnictwem pana Asłana, burmistrza w Kołomyi, dane w dniu 16 grudnia br. przedstawienie, przez bawiące tu towarzystwo dramatyczne A. Bałabayder-Bénzy, przyniosło po opędzeniu kosztów przedstawienia, czystego dochodu 107 złr. w. a., w których mieszczą się naddatki uiszczone przez panów: J. Szewłodziński 10 złr., K. Bubella 5 złr., Br. Czechowiczowa 4 złr., Ks. Agapsowicz 3 złr., Ant. Agapsowicz, Mik. Kałmucki, B. Krzeczunowiczowa, Ant. Kunz, Z. Lewicki, H. Ochman, H. Ostoja Sędzimir, Skibicki, Iz. Torosiewicz i L. Winnicki po 2 złr., J. Agopsowicz, A. Biskupski, C. Domein, E. Heymowa, J. Klęski, inż. Matkowski, ks. Pawłowski, H. Pasieczny i A. Zoffal po 1 złr.

Prócz tego knź. Roman Puzyna roczną wkładkę za rok 1880 15 złr. w. a., zaś dr. M. Rosner 5 złr., wreszcie członkowie kasyna mieszczańskiego na ręce pana L. Baeckera 14 złr. 90 ct. w. a. Resztę do 155 złr. w. a. uzupełniono z puszek po sklepach umieszczonych. Kwotę tę po połowie t. j. po 77 złr. 50 ct. w. a. przesłano do lwowskiego i krakowskiego komitetu opieki.

Z filji komitetu opieki weteranów wojsk polskich z roku 1831.

W Kołomyi dnia 31 grudnia 1886.

L. Krobicki, sekretarz, *Asłan*, przewodniczący,
Dr. M. Rosner, skarbnik.

Pogrzeb ś. p. Kantaka odbył się w P... niu wielce uroczyście. W domu żałobnym nad zwłokami przemawiał w imieniu obywatelstwa poznańskiego p. Pfitzner. W pochodzie ku farze wzięły udział tysiączne tłumy z miasta i prowincji. Kondukt prowadził ks. dziekan Ziętkiewicz w otoczeniu 60 księży. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, posłowie do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, deputacje od różnych towarzystw, korporacyj, młodzieży akademickiej i t. d. z wieńcami. Cechy i bractwa wystąpiły z chorągwiami. W kościele przemawiał ks. dr. Stablewski — a nad grobem prezes koła polskiego dr. Szumann. Przyszło też mnóstwo telegramów kondolencyjnych do rodziny zmarłego, między innymi od księcia Ferdynanda Radziwiłła z Berlina.

„Przegląd lekarski.“ D. 1 stycznia pojawił się numer jubileuszowy *Przeglądu lekarskiego* wydawanego w Krakowie. Nazwę jubileuszowego numeru nadano mu dla tego, że z tym numerem rozpoczyna *Przegląd* 26 rok istnienia. Przyznać musimy, że numer ten wspaniale się przedstawia, jest objętości trzech arkuszy i zawiera 15 prac oryginalnych. Piękna ta cyfra prac jest równocześnie dowo-

---

Zapalenie płuc

i leczenie tej choroby „dawniej“ a „teraz.“

Napisał

Dr. Jasiński.

Wiadomo, że leczenie zapalenia płuc było według dawniejszych zapatrywań naszych rzeczą bardzo prostą. Rozpoczynaliśmy je zwykle od tego, żeśmy zadawali rycynus, następnie puszczaliśmy krew, stawiali pijawki, zadawali *digitalis*, morfinę, chininę, ipekakuanę, i na takiem stereotypowem postępowaniu kończyły się mniej więcej nasze zabiegi. Jeśli chory to wszystko wytrzymał i chorobę przebył, przypisywaliśmy zasługę sobie; jeśli zaś nie wytrzymał, spychaliśmy winę na naturę, t. j. twierdziliśmy, żeśmy robili wszystko, co sztuka i rozsądek czynić nakazują, wszelako natura zniweczyła nasze usiłowania.

Były to czasy, jak widzimy, bardzo szczęśliwe, czasy prawdziwie sielankowe. Obydwie strony bowiem były ze siebie zadowolnione, publiczność z nas, a my z publiczności. Publiczność była zadowolniona z nas i udzielała nam chętnie absolutorjum, chociaż chorzy ginęli, bośmy postępowali ściśle według jej wyobrażeń. Że zaś te wyobrażenia były tylko odblaskiem naszych własnych, tego ówczesna publiczność nie spostrzegała wcale. My byli zadowolnieni z publiczności dla tego, że tanim kosztem uchodziliśmy w jej oczach za genjalnych. Bo genjalnym był wówczas każdy, kto się trzymał ściśle zwyczaju. Ten zaś przepisywał, aby rezolutnie przelewać krew chorych, dalej zadawać im bądź co bądź morfinę, chininę, *digitalis* i t. d., a ostatecznie wysyłać ich do S z c z a w n i c y lub G l e i c h e n b e r g u.

T e r a z zmieniło się to wszystko. Wprawdzie zapatrywania publiczności zostały mniej więcej jeszcze te same, wszelako nasze zapatrywania zmieniły się do gruntu i musiały się zmienić, bo umiejętność nasza zrobiła tymczasem olbrzymie postępy. Rezultat zaś tych postępów jest taki, że co dawniej uważaliśmy za dobre i pożyteczne, to uważamy teraz za złe i szkodliwe. Teraz zatem rozpoczynamy nasze działanie w zapaleniu płuc od tego, że sobie przypominamy, iż choroba ta należy do owych, które leczy natura. Środki zaś, któremi natura to uskutecznia, są p o w i e t r z e i w o d a, jednak z tą różnicą, że powietrze odgrywa główną, woda zaś tylko rolę pomocniczą. Teraz pojmujemy zarazem, dla czego leczenie zapaleń płuc podług zasad hydroterapji, opierającej się, jak wiadomo, głównie na rzeczonych dwóch czynnikach, wydaje stosunkowo pomyślniejsze rezultaty. Za czasów P r y ś n i c a budziło to leczenie niezmierne zdziwienie, bo wtedy ludzie jeszcze nie byli w stanie pojąć, jak można zapalenie płuc leczyć powietrzem i wodą, i to nierównie lepiej, niż pijawkami, morfiną, ipekakuaną i t. d.

D a w n i e j puszczaliśmy krew dlatego, żeśmy sądzili, iż bez tego czynu chory się udusi; powtóre dlatego, żeśmy nie znali innych, nieszkodliwych sposobów usuwania albo przynajmniej zmniejszania tej duszności; po trzecie dlatego, żeśmy nie wiedzieli, iż w zapaleniu płuc jest szkodliwem wszystko, co chorego osłabia, bo zmniejsza odporność jego organizmu.

T e r a z zapatrujemy się na to wszystko już rozsądniej. Teraz wiemy już, iż choremu było duszno dlatego, że nie miał czem oddechać. Powietrze bowiem w jego pokoju było i zużyte i za ciepłe. Powtóre teraz wiemy, że traktując chorego od razu powietrzem i wodą, nie dopuszczamy do tego, aby doznawał duszności. Po trzecie teraz wiemy, że tę duszność usuwa się nierównie rychlej i skuteczniej świadomem stosowaniem powietrza i wody, niż puszczaniem krwi.

D a w n i e j, jeśli chory po upuście krwi pozostał przy życiu, twierdziliśmy, żeśmy go tym upustem ocalili.

T e r a z wiemy już, że to nasze zdanie było całkiem mylnem. Odkąd bowiem poznaliśmy ważność krwi, odtąd wiemy, że usuwając duszność puszczaniem krwi, szkodziliśmy choremu nie mało, a w najlepszym razie nadwątlaliśmy jego siły żywotne i przedłużali przezto rekonwalescencję.

D a w n i e j zadawaliśmy choremu rycynus lub środki podobne, sądząc, że wyświadczamy mu tem wielkie dobrodziejstwo.

T e r a z zaś wiemy już, że środki tego rodzaju, wywołując kataralny stan przewodu pokarmowego, osłabiają nawet ludzi zdrowych, a tem bardziej chorych; zadając przeto choremu na zapalenie płuc środki wyż rzeczone dodawaliśmy do choroby już istniejącej jeszcze drugą, osłabialiśmy go więc jeszcze dodatkowo. Dla tego też teraz u takich chorych tylko regulujemy funcje jelit jeśli tego koniecznie potrzeba, i staramy się ten cel osiągać nie środkami wewnętrznemi, które, jak wiadomo, zawsze drażnią mniej lub więcej przewód pokarmowy, lecz środkami zewnętrznemi, np. irygatorem itd.

D a w n i e j szafowaliśmy pijawkami jeszcze hojniej, niż puszczaniem krwi, bośmy po pierwsze nie znali doniosłości utraty tego płynu, a powtóre nie umieli koić w sposób nieszkodliwy owego boleśnego kłócia, jakie zapaleniu płuc nieraz towarzyszy.

T e r a z zaś już rzadko kiedy uciekamy się do pijawek, a to dlatego, że już wiemy, iż zmniejszając ilość krwi, zmniejszamy w tym samym stosunku odporność organizmu; a powtóre dlatego, żeśmy się przekonali, iż pewne środki wodolecznicze usuwają rzeczone bole lepiej, prędzej i w sposób nierównie przyjemniejszy, niż to czynią pijawki.

D a w n i e j zadawaliśmy digitalis nie troszcząc się o to, że środek ten zwalnia wprawdzie chyżość tętna, ale psuje zarazem żołądek. Upośledzając tedy czynność tego ważnego narządu, zmniejszaliśmy znowu odporność organizmu. Ztąd też t e r a z już nie uciekamy się do digitalis, bo wiemy, że zapomocą powietrza i wody osiągamy prędzej i w stopniu wyższym to, cośmy dawniej usiłowali osiągnąć zapomocą digitalis.

D a w n i e j zadawaliśmy ipekakuanę i podrażniali nią żołądek i nerwy chorego, czyniliśmy to zaś dlatego, bośmy sądzili, że chory na zapalenie płuc musi koniecznie wykrztuszać i że najlepszym środkiem ku temu jest ipekakuana.

T e r a z zaś mamy już i o tej rzeczy lepsze wyobrażenia. Lecząc bowiem zdrowem powietrzem, t. j. dostarczając płucom tego, co jest ich żywiołem, i podniecając zarazem środkami wodoleczniczemi siły całego ustroju, przekonywujemy się ustawicznie, że wykrztuszanie nie jest rzeczą konieczną, gdyż natura usuwa wytwory zapalenia zwykle nie drogą wykrztuszania, lecz przez wsysanie. Czyni to zaś, jeśli jej nie przeszkadzamy, w sposób tak cichy i spokojny, że chory o tem nawet nic nie wie.

D a w n i e j zadawaliśmy ipekakuanę także dlatego, żeśmy sobie wyobrażali, iż pobudzając nią nerwy, zdołamy nieco podniecić wątłe siły chorego i ułatwić mu wykrztuszanie.

T e r a z wiemy już, że całe to rozumowanie było mylnem. Dawniej bowiem nie mieli chorzy sił do wykrztuszania dlatego, żeśmy ich osłabiali wszelkiemi sposobami, a w dodatku nie dostarczali im takich czynników, które siły potrzymują, t. j. powietrza, pokarmu, wina i środków wodoleczniczych.

D a w n i e j zadawaliśmy na wykrztuszanie dlatego, aby uwolnić oskrzela od nagromadzonego w nich śluzu i zmniejszyć tym sposobem duszność chorego.

T e r a z zaś wiemy, że tak śluz, jak i duszność były głównie wynikiem braku odpowiedniego powietrza i orzeźwiania chorego bądź środkami wodoleczniczemi, bądź odpowiednim pokarmem i napojem. Jeśli przeto tych czynników choremu dostarczymy, zmienia się nagle cała scena, tj. duszność zmniejsza się i chory doznaje ulgi. Rozumie się samo przez się, że wyjątek tworzą przypadki absolutnie nieuleczalne, tj. takie, w których zapalenie płuc jest tylko wstępną etapą na drodze do grobu, jak to ma miejsce u osób wiekowych a zarazem styranych. U takich osób przychodzi zapalenie płuc za lada powodem, i rychlej lub później prowadzi do porażenia płuc i serca. W takich razach więc nie pomaga wprawdzie już ani powietrze, ani woda, ani szampan i t. d., ale jeszcze mniej ipekakuana i w ogóle dawniejszy sposób leczenia.

D a w n i e j zadawaliśmy choremu, skoro tylko nieco kaszlał, czemprędzej morfin sądząc, że przytępiwszy wrażliwość nerwów i zmniejszywszy tym sposobem kaszel, tj. zamknąwszy choremu niejako usta, wyrządzamy mu tem wielkie dobrodziejstwo.

T e r a z już nie czynimy tego, a to dla wielu powodów. Po pierwsze dla tego, że już wiemy, iż chory na zapalenie płuc musi nieco kaszlać i biada choremu, który już nie ma sił nawet na tyle, aby zakaszlał. Powtóre teraz wiemy, że kaszel nie jest chorobą, lecz tylko jej objawem. Z tego wynika, że kaszel należy łagodzić tylko wtedy, jeśli jest zanadto uciążliwy. Należy to jednak uskuteczniać ile można w taki sposób, który zarazem leczy przyczynę kaszlu, tj. zapalenie płuc. Morfin zaś bynajmniej nie czyni tego. Po trzecie teraz już przekonaliśmy się, że leczenie powietrzem i wodą daje lepsze rezultaty, aniżeli leczenie morfinem. Po czwarte teraz wiemy już, że bezmyślnem zadawaniem morfinu szkodzimy choremu w każdym względzie, psujemy bowiem apetyt i trawienie, upośledzamy inerwację, a w następstwie energję oddechania, upośledzamy zatem owę sprawę, która już i tak wskutek choroby jest upośledzoną. Rezultat zaś tego wszystkiego jest ten, że osłabiamy odporność organizmu i zmniejszamy przez to możebność wyzdrowienia. Dlatego też teraz, w razie kaszlu uciążliwego, używamy środków higieniczno-djetetycznych, a dopiero wtedy, gdy te nie są dostateczne do złagodzenia gwałtowności kaszlu, uciekamy się do małych dawek środków narkotycznych. Z pomiędzy tych wybieramy jednak z początku tylko takie, które posiadają mniej szkodliwych własności ubocznych, niż morfin.

D a w n i e j zadawaliśmy ipekakuanę, a równocześnie nieraz i morfin.

T e r a z już nie czynimy tego, bośmy spostrzegli, że zadając środek, mający pobudzać kaszel, a równocześnie środek, mający go uśmierzać, popełniamy jawną niedorzeczność. Powtóre teraz wiemy już, że przy leczeniu powietrzem i wodą przechodzi zapalenie płuc pomyślniej, niż przy leczeniu ipekakuaną i morfinem.

D a w n i e j najpierw osłabialiśmy chorych ujmywaniem im krwi, pokarmu i t. d., tudzież niedostarczaniem im powietrza, a następnie zadawaliśmy im chinin, aby ich znowu nieco niby wzmocnić.

T e r a z pojmujemy już, że postępowanie to zawierało w sobie i sprzeczność i złudę. To też teraz po pierwsze nie osłabiamy chorych, a powtóre podtrzymujemy zaraz z początku ich siły pokarmem łatwo strawnym, a w razie potrzeby także szampanem lub zwykłem winem. Używamy zaś pokarmu i napojów wyskokowych dla tego, bośmy przyszli do przekonania, że to jest naturalniejszy i pewniejszy sposób wzmacniania, niż za pomocą chininu.

dem, że na polu piśmiennictwa lekarskiego mamy poważne grono piszących. Nazwiska autorów prac w tym numerze zawartych podajemy w porządku, w jakim umieścił je *Przegląd*, a mianowicie: Kaczorowski z Poznania, Krówczyński ze Lwowa, Lesser z Lipska, Rumszewicz z Warszawy, Rydygicz z Chełmna, Sokołowski i Falko z Warszawy, Wicherkiewicz z Poznania, Zaleski z Dorpatu, Adamkiewicz, Gluziński, Jaworski, Korczyński, Mikulicz i Obaliński, wszyscy z Krakowa.

Kopiec Unji lubelskiej. Wykaz ogłoszony w *Przeglądzie* z 10 grudnia 1885 r. nr. 282 zawierał dochód i rozchód aż po dzień 1 grudnia 1885 r.

Od 1 grudnia 1885 r. aż po dzień ostatni grudnia 1886 r. wpłynęło:

Subwencja miasta Lwowa 500 zł. — Wybrano z puszek: u Stadtmüllera 15 zł. 70 ct., w mieście 12.36, w Wydziale kraj. 10.29, na kopcu 15.82.

Ofiarowali: Hoszard Franciszek 20 zł., Sobota Karol 10 zł., Sklepiński Karol 5 zł., przez Karola Widmana 1 zł. 40 ct., technicy podczas zjazdu 8 zł.

Łącznie . . . . 598 zł. 57 ct.

Rozchód w tym samym czasie (wliczając i kupno kamienia ze zwózką na kopiec w kwocie 1523zł. 40ct.) wynosił . . . . . . 5410 zł. 93 ct.

Niedobór . 4811 zł. 36 ct.

Od początku budowy aż po koniec 1886 r. czynił:

rozchód . . 36755 zł. 32 ct.
dochód . . 8203 „ 92 „

niedobór w kwocie . 28552 zł. 40 ct. pokryłem z własnych funduszów.

Lwów 31 grudnia 1886 r.

Dr. Franciszek Smolka.

Z Jodłowej nam donoszą, że w mieścinie tej zagnieździła się dyfterja nader silnie i że śmiertelność między dziatwą jest ogromna.

Na pogorzelców Doliny otrzymaliśmy od p. Aleksandra Pragłowskiego z Jarosławia 1 zł.

Ze Sanockiego piszą nam:

Zabawy towarzyskie ziemi Sanockiej, sławne niegdyś na całą Polskę, należą już dziś do historji. Ów zakątek ziemi polskiej, grzmiący niegdyś ruchem i życiem, przybrał dziś — jak wszędzie — minę pustelnika, żyjącego tylko przeszłością... Kto temu winien, ciężkie czasy, czy brak ochoty? I jedno podobno i drugie. Większe wymagania czasu zamknęły dworki szlacheckie dla hucznych zabaw i kuligów, a wraz z niemi odbiegła i ochota młodzieży, tęskniącej dawniej za tańcem.

Wśród takich okoliczności z przyjemnością wypada nam zanotować w kronice towarzyskiej domową zabawę w domu pp. Hieronimostwa Romerów w Markowcach, zwiastującą podobno powrót do dawniejszej, lepszej ery sanockich zabaw.

Dzień 28 grudnia 1886 pozostanie niewątpliwie mile zapisany w sercach wszystkich uczestników, jak i szanownego gospodarstwa, dla którego liczne zgromadzenie Sanoczan było dowodem, jakiego miru doznaje ich dom w sanockiej ziemi.

Skromny dwór szlachecki mógł zaledwie pomieścić obecnych, lecz przy gościnności gospodarstwa rozszerzyły się wnet jego ściany i cichy kiedyindziej dwór zawrzał życiem rojnem, na widok którego budziły się mimowoli wspomnienia dawniejszych, lepszych czasów.

Nie tu miejsce opisywać szczegółowo całej zabawy, opisze ją bezwątpienia kronika Markowiecka, jeśli nie na papierze, to przynajmniej we wspomnieniu; my z obowiązku kronikarza dziennikarskiego powiemy, że rzadko spotkać się u nas można z zabawą domową, w którejby tyle panowało swobody, werwy i życia, ile jej było w Markowcach.

Złożyły się na to staropolska gościnność gospodarstwa, ochota młodzieży, a nie mało także i wdzięki Sanoczanek, które umiały tę ochotę podtrzymać do białego dnia.

Bo też przyznać trzeba, że dwór Markowiecki zgromadził w sobie całą elitę ziemi sanockiej: reprezentantów rodzin hr. Potockich, Balów, Ostaszewskich, Morawskich, Dydyńskich, Janowskich, Reitzensteinów, Słoneckich, Leszczyńskich, Niedźwieckich i wiele innych, a z nimi i wspaniały wieniec pięknych Sanoczanek.

Do werwy tańca nie mało przyczyniała dobra muzyka z Zagórza i doskonałe jego prowadzenie przez p. U.

I szły pary po parach hucznie i wesoło,
Rozkręcało, znowu skręcało się koło,
Jak wąż olbrzymi w tysiąc łamiący się zwojów
Mieniła się centkowata, różna barwa strojów,
Damskich, pańskich, żołnierskich, jak łuska błyszcząca,
Wyzłocona promieńmi zachodniego słońca
I odbiła o ciemne murawy wezgłowia.
Wrzał taniec, brzmiała muzyka, oklaski i zdrowia!

X.

W Niepołomicach otwarta została dnia 31 grudnia c. k. stacja telegrafu połączona z urzędem pocztowym, z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

Pożar. Nowy Rok, zaczął się we Lwowie znaczniejszym pożarem. W nocy z 1 na 2 bm. wybuchł skutkiem nieostrożności ogień w warsztacie ciesielskim p. Gryglaszewskiego przy ul. Janowskiej pod l. 22 i wkrótce zniszczył cały budynek parterowy. Energicznym wysiłkom straży pożarnych, miejskiej i ochotniczej, pod kierunkiem pp. Prauna i Hryniewicza udało się zlokalizować ogień. Na miejscu pożaru był p. Namiestnik Zaleski, radzca magistratu p. Romanowski i komendant placu.

Wypadki w mieście. Skutkiem pośliznięcia się na ulicy złamał nogę p. L. urzędnik filji banku dla handlu i przemysłu. Jeden z „bojków" na placu Halickim zmarł w dzień Nowego Roku nagle, wypiwszy kieliszek wódki w przyległej szynkowni.

Morderstwo. Wczoraj z rana znaleziono koło rogatki Janowskiej zwłoki nieznajomego mężczyzny, prawdopodobnie kolonisty niemieckiego, mogącego liczyć lat około 50, który według pewnych poszlak został zamordowany. Podejrzanego o tę zbrodnię murarza Józefa Piszkiewicza policja uwięziła i wdrożyła śledztwo.

W Czerniowcach spłonął w ostatni dzień ubiegłego roku młyn parowy Schlossmanna i Spółki, gdzie wybuchł pożar skutkiem pęknięcia lampy naftowej. Cały budynek spłonął do szczętu, straż ogniowa zdołała zaledwie ochronić przyległe domy od ognia. Jeden z robotników spadł z dachu i potłukł się znacznie; inny wyskoczył szczęśliwie z okna 2 piętra z kuferkiem, który zawierał całe mienie. Uratowano także z płomienia dziecię, zapomniane w pierwszej chwili zamięszania. Młyn był do wysokości pół miljona zł. zaasekurowany w różnych towarzystwach. Właściciele nie poniosą więc znacznej straty, natomiast przeszło 100 ludzi robotników zostało wśród zimy bez zarobku i chleba.

Polacy na obczyźnie. W Illinois (w Ameryce) obchodziła tamtejsza Polonja d. 29 listopada uroczyście rocznicę powstania. W kościołach polskich odbyła się rano msza święta za dusze poległych. Wieczorem zebrały się Stowarzyszenia polskie: Towarzystwo śpiewu „Harmonja", Towarzystwo śpiewu Moniuszki", Gmina polska nr. 1, Gwardja Pułaskiego, Kościuszki, Towarzystwo młodych przemysłowców, Towarzystwo krawców polskich i Towarzystwo św. Józefa, w sali gimnastycznej „Aurora", gdzie przemawiali pp. Słomiński, W. Pikulski i S. Krzemieniecki po polsku, a M. La Bug po angielsku. W końcu przedstawiono żywy obraz „Polska w okowach." Podczas pauz wykonały Towarzystwa polskie rozmaite śpiewy narodowe.

W Peszcie zmarł Alojzy Niewiarowicz b. oficer wojsk polskich.

Z Marsylji odpłynął dnia 23 b. m. do Tonkinu pan Bosakiewicz, mianowany tam konduktorem robót publicznych, z pensją 6000 fr. P. Bosakiewicz jest synem emigranta z 1831 r., b. oficera artylerji polskiej, zmarłego kilka lat temu w St. Etienne. Wiadomo, że p. Antoni Kłobukowski mianowany konsulem francuskim i dyrektorem niedawno zmarłego p. Bert, wziął ze sobą do kolonji francuskich w Indo-Chinach kilku swoich rodaków i współuczniów ze szkoły polskiej na Batignolles. P. Antoni Kłobukowski, pomimo zmiany rządzcy, pozostaje nadal na swojem wysokiem stanowisku.

Samobójstwo w wagonie. *N. W. Tagblatt* donosi, że w tych dniach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Mikołaj baron Capri w wagonie kolei lwowsko-czerniowieckiej.

Baron Capri pochodzący z Rumunji, był słuchaczem medycyny w Gracu. Życie lekkie popchnęło go w otchłań długów, z której wydobyć się starał przez małżeństwo z córką hrabiego A. w Styrji. Gdy zabiegi jego w tym kierunku nie odniosły popożądanego skutku, zrozpaczony młodzieniec błądził jeszcze jakiś czas po drogach bez wyjścia, a gdy się przekonał, że nie ma ratunku przed grożącą mu hańbą, odebrał sobie życie.

Kroniczka prowincjonalna.

W Dolinie starosta p. L. Sas Buszyński, ukończywszy 40 lat służby rządowej, przeszedł w stan stałego spoczynku. P. Buszyński na posterunku swoim, gdziekolwiek przebywał, umiał sobie zjednać sympatję i szacunek, godząc obowiązki urzędu z obowiązkami obywatela kraju. Jako naczelnik starostwa nadwórniańskiego wybrany posłem, zasiadał zasłużony emeryt przez czas pewien w sejmie.

W Jarosławiu odbyło się d. 20 grudnia doroczne walne zgromadzenia członków Kasyna polskiego pod przewodnictwem prezesa, radzcy N. Plecha, a w obecności 50 członków. Sprawozdanie kasowe wykazało stan czynny w wysokości 439 złr., oprócz oszczędzonej z lat poprzednich kwoty 400 zł., deponowanej w Kasie zaliczkowej. Przy wyborach godność prezesa przypadła ponownie za jednogłośną wszystkich członków uchwałą p. Plechowi, zaś godność jego zastępcy p. Schedererowi sekretarzowi starostwa.

W Kałuszu ogłasza urząd gminny konkurs na posadę kancelisty miejskiego z płacą 400 zł.

W Krośnie zawiązuje się Towarzystwo tkackie. Liczy ono już teraz 71 członków z 216 udziałami po 5 zł.

W Nadwórnie objął substytucję notarjalną po zmarłym śp. E. Masłowskim p. Madejski zamianowany przez c. k. Sąd krajowy we Lwowie, wbrew postanowieniu c. k. Sądu obwodowego w Stanisławowie, który na tę posadę przeznaczył p. Tyszeckiego.

W Nowym Sączu wybuchł dnia 25 grudnia r. z. rano pożar, który zniszczył do szczętu stodołę i magazyny inżyniera Kowalewskiego.

Dnia następnego wybuchł drugi pożar i pochłonął stodoły p. Uhla. Silny wiatr począł roznosić zarzewie w stronę miasta i kto wie, co byłoby się stało, gdyby nie energiczny ratunek ze strony wojska pod kierownictwem porucznika Hornischera, a również wysiłki straży ogniowej z naczelnikiem p. Szelsem na czele. Z pomocą pospieszył także p. Winkler, naczelnik stacji kolejowej. Zjednoczonym tych panów zabiegom udało się pożar stłumić, zanim przybrał znaczniejsze rozmiary.

W mieście tem zmarł d. 21 grudnia Franciszek Kuźniar, były nauczyciel gimnazjum rzeszowskiego.

W Rzeszowie rozpoczęto karnawał zabawą tańcującą w wieczór św. Sylwestra. Zabawa odbyła się w kasynie oficerskiem za staraniem pp. wojskowych, a poprzedziła ją tombola na cel dobroczynny. Na razie jednak nie słychać o żadnym nowym wieczorze tańczącym, oprócz zapowiedzianego balu na dochód „Sokoła."

Towarzystwo przyjaciół dzieci na swem Walnem zgromadzeniu r. z. przyjęło do wiadomości sprawozdanie Wydziału, wykazujące, iż Towarzystwo liczy obecnie 132 członków (26 wspierających, 106 zwyczajnych), którzy złożyli tytułem wkładek w przeciągu roku zeszłego kwotę 258 złr. 4 ct. Miejscowa Kasa oszczędności wyasygnowała na cele Towarzystwa 100 zł. Na zgromadzeniu tem uchwalono także regulamin, wedle którego wydział ma się zbierać regularnie raz na miesiąc.

Następnie przystąpiono do wyborów nowego wydziału w skład którego weszli: dr. Zbyszewski Wiktor, jako prezes, a panie Zbyszewska Michalina i Aignerowa Roberta, tudzież panowie: Steczkowski, Gotwald, Urbański i Wurm, jako członkowie. P. Urbańskiemu poruczono zaopatrywanie uczniów, a p. Aignerowej zaopatrywanie uczenic datkami Towarzystwa.

W sobotę dnia 8 bm. odbędzie się doroczne posiedzenie rzeszowskich dam Towarzystwa św. Wincentego Paulo.

Wybory do Izraelickiej Rady wyznaniowej mają być przeprowadzone w lutym br.

W Sokalu bawiło przez 3 tygodnie towarzystwo dramatyczne p. A Kattnera, ciesząc się wielkiem jak na tamtejsze stosunki powodzeniem. Towarzystwo to udaje się teraz do Żółkwi.

W Stanisławowie urządziło Towarzystwo miłośników muzyki we własnym lokalu dnia 30 zm. piknik sylwestrowy.

Tego samego dnia odbył się w menaży oficerski wieczór towarzyski, a w kasynie mieszczańskim wieczorek z tańcami.

Komitet balu na dochód bursy Kraszewskiego, już się ukonstytuował, obierając prezesem p. A. Czołowskiego, a sekretarzem p. Wł. Axentowicza. Ks. Biskup stanisławowski przyjął objąć protektorat.

Dnia 4 bm. urządza Towarzystwo miłośników polskiej sceny dramatycznej przedstawienie komedji Schöntana „Porwanie Sabinek."

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" zaangażowało nauczyciela szermierki w osobie p. Bryły, który już w pierwszych dniach bm. pocznie udzielać lekcyj.

P. Müllerowi naczelnikowi kolei państwowej urządzili urzędnicy i maszyniści tej ogrzewalni w dzień Nowego Roku serdeczną owację, przyczem ofiarowali mu swą zbiorową fotografję.

Cenny zabytek. W pewnem towarzystwie pokazywał jakiś dowcipniś stary miecz twierdząc, iż tem właśnie narzędziem chciał Baleam zabić swą oślicę.

— Baleam nie miał przecie miecza, zauważyła pewna dama, on chciał tylko mieć go.

— Całkiem słusznie, odparł niezbity z tropu dowcipniś, ale to jest właśnie ten miecz, którego Baleam pragnął.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Mierzwińskiego** we Lwowie odbędzie się nieodwołalnie d. 8 stycznia. Artysta oddaje cały dochód na cele dobroczynne i umyślnie do Lwowa przyjeżdża, a drugiego występu urządzić nie może, przyjąwszy już w innych miastach zobowiązania występu. Zamówione już bilety na koncert Mierzwińskiego zachowane będą do 6 stycznia, a nieodebrane do tego terminu zostaną sprzedane, bo popyt za biletami jest nadzwyczajny. Program bardzo zajmujący ułożony został przez dyrektora Marka, a bezwątpienia publiczność lwowska równie serdecznie przyjmie Mierzwińskiego jak w roku zeszłym.

* **Z teatru.** Rada fundacji hr. Skarbka na posiedzeniu, odbytem w d. 1 bm., po zasięgnięciu opinji komisji artystycznej, postanowiła nie rozpisywać konkursu na dzierżawę teatru lwowskiego, a natomiast odnieść się do Namiestnictwa z prośbą, ażeby dotychczasowej dyrekcji udzieliło koncesji na dalsze prowadzenie teatru.

* **Opera.** Jutro odbędzie się pierwsze przedstawienie opery sezonowej włoskiej. Daną będzie „Aida" Verdiego z następującą obsadą: Aida — pani Olga de Neval, primadonna dramatyczna; Amneris — panna Calas, primadonna kolaraturowa; Radames — p. Laspiur, tenor bohaterski; Amonastro — p. Nalli, pierwszy baryton; Ramfis — p. Curti, basista.

Ceny lóż drugiego i trzeciego piętra oraz miejsc trzeciego piętra będą w myśl życzenia Rady miejskiej zniżone na przedstawienia operowe.

Rozmaitości.

— **Dumas o Cumberlandzie.** Głośny odgadywacz myśli Cumberland popisywał się niedawno w salonach córki Aleksandra Dumasa pani Lippmann w Paryżu. Na tej seansie był i Dumas, i także poddawał się eksperymentom. Cumberland oświadczył, że autor francuski jest jednym z najmniej użytych „subjektów" do doświadczeń tego rodzaju, a że mimo to udało się odgadnąć, gdzie schował książkę, przeto on, Cumberland jest podwójnie dumny z tryumfu swej sztuki. Rzecz ta była następnie omawianą w dziennikach francuskich a Dumas odpowiadając na artykuł o Cumberlandzie ogłosił w *Republique Française* list następujący:

„Panie Redaktorze! Właśnie czytałem pański nader miły artykuł. Nie gniewam się wcale na p. Cumberlanda z powodu jego zapatrywań; eksperyment jednak ze mną nie udał mu się wcale. I żadna próba tego rodzaju nie uda się ani ze mną ani z kimkolwiek, kto nie posiada pewnej dozy łatwowierności i wrażliwości nerwów. Prawda, że p. Cumberland znalazł podczas drugiej ze mną próby egzemplarz „Damy kameljowej", ale to tylko dla tego, że ja sam, naturalnie z wszelką możliwą przezornością, na miejsce go poprowadziłem. Szczególne zjawiska magnetyzmu i przenoszenia myśli (suggestion) których zaprzeczyć niepodobna, a na których pan Cumberland opiera swoje eksperymenta, studjowałem sam bardzo pilnie, nie doszedłem jeszcze do żadnych pozytywnych rezultatów, z wyjątkiem u kobiet histerycznych. Jest to jednak stan wyjątkowy, do którego już z samej natury, nie mówiąc nic o woli mojej, namniejszej nie mam skłonności

Przyjm pan i t. d. *A. Dumas*."

— **Próba szybkości łodzi torpedowej** pierwszej klasy zbudowanej w warsztacie S. Rocco „tryesteńskiego zakładu technicznego", wydała niespodziewany rezultat. Nowa łódź przebywa 21 węzłów na godzinę, a szybkości tej nie dosięgły nawet torpedówki marynarki angielskiej.

— **Ciężka rodzina.** W Music-Hall w Londynie pokazuje się obecnie olbrzym irlandzki Brian O'Brien z żoną i dzieckiem. P. O'Brien urodził się w Belfast w r. 1853-cim, posiada 7 stóp 11 cali (angielskich) wysokości i waży 206 funtów. Małżonka jego urodzona Krystyna Duor z Wirtemberga ma lat 23, 7 stóp 4 cale wysokości i waży 313 funtów. Olbrzymia para połączyła się węzłem małżeńskim w r. 1883-cim w Pittsburgu w Pensylwanji, a pierwszy syn ich liczący obecnie 19 miesięcy dotychczas nie razi zbyt wielkiemi kształtami, waga jego tylko, wynosząca 63 funty jest anormalną. Rodzina olbrzymów niedawno przedstawiała się prezydentowi Stanów-Zjednoczonych p. Cleveland, a Barnum wyznaczył nagrodę 10.000 fst. temu, który potrafi odnaleźć drugą podobnie fenomenalną familję.

— **Bagatela.** Dzienniki francuskie zadają pytanie do rozwiązania publiczności. ile też rozwodów udzielono w Paryżu w ciągu jednego dnia 13 grudnia? odpowiedź: Trzysta trzydzieści.

Część ekonomiczna.

= **Bank gal. dla handlu i przemysłu.** We czwartek dnia 30 zm. odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu pod przewodnictwem Bronisława hr. Lasockiego, w obecności komisarza rządowego p. Usarskiego.

Zgromadzenie, składające się z 34 akcjonarjuszów, reprezentujących 2765 akcyj, uchwaliło zmiany statutów, odnoszące się do organizacji banku i do kapitału zakładowego, który na 2,000.000 zł. ustanowiony został.

Na razie emitowanych zostaje 2500 akcyj po 200 zł., z których 2406 akcyj przejmuje utworzone w tym celu konsorcjum, a 94 wydane zostano w zamian za będące w obiegu 940 dawnych akcyj. Postanowiono zaś umorzyć 2569 dawnych akcyj na ten cel już złożonych.

Z powodu ustąpienia dotychczasowego zarządu zgromadzenie wybrało na członków rady zawiadowczej: Kazimierza hr. Badeniego, Artura hr. Potockiego, Eustachego ks. Sanguszkę, Andrzeja hr. Zamoyskiego, Augusta ks. Czartoryskiego, Adama Jędrzejowicza, Władysława Jędrzejowicza, Edwarda Fotłoczke, Franciszka Słęka, Konrada Wentzla i dra Karola Pieniążka; zaś na członków komitetu rewizyjnego: Kazimierza Langego i Jana Geislera, a na zastępcę: Witalisa Szpakowskiego.

Dotychczasowy zarząd fungować będzie aż do zatwierdzenia przez rząd uchwalonych zmian statutów, poczem dopiero nowo obrany zarząd obejmie urzędowanie.

= **Galic. Zakład kred. ziemski.** We czwartek dnia 30 zm. odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie w galicyjskim zakładzie kredytowym ziemskim w Krakowie w obecności komisarza rządowego p. Krumłowskiego.

Z powodu ustąpienia dotychczasowego zarządu, zgromadzeni (reprezentujący 276 głosów) wybrali na członków rady: Andrzeja hr. Zamoyskiego, Artura hr. Potockiego, Kazimierza hr. Badeniego, Eustachego ks. Sanguszkę, Władysława ks. Czartoryskiego, Józefa Michałowskiego, Adama Jędrzejowicza, dr. Maksymiljana Machalskiego i Stanisława Homolacza. Na członków dyrekcji wybrani zostali: Karol hr. Scipio, dr. Franciszek Piekosiński i dr. Franciszek Paszkowski.

Rada nadzorcza ukonstytuowała się, wybierając prezesem hr. Zamoyskiego, a zastępcą Józefa Michałowskiego. Do komitetu zaś rewizyjnego: hr. Zamoyskiego, dra Machalskiego i Hmolacza.

= **Środki taryfowe** przeciw konkurencji nafty rosyjskiej. — Kierownik biura handlowego kolei państwowych austrjackich, radzca rządowy p. Licharzik, wystosował okólnik do kolei północnej Ferdynanda, Karola Ludwika, lwowsko-czerniowieckiej i węgiersko-galicyjskich, zapraszający reprezentantów tych kolei na konferencję dnia 4 mb. odbyć się mającą w celu „umówienia środków taryfowych dla ochrony produkcji i przemysłu naftowego". — Cyrkularz ten opiewa:

„Ogromna konkurencja nafty rosyjskiej oraz rafineryj węgierskich zakwestjonowała, jak wiadomo, dalszy ruch w galicyjskich kopalniach nafty i wogóle przemysł naftowy w Galicji. Ponieważ nie chodzi tu wyłącznie o dobro jednej części państwa, lub o zyski zarządów kolejowych, przedsiębiorców poszczególnych, lub wreszcie tylko o prosperowanie całej gałęzi przemysłu, ale wogóle o życie blisko 50.000 ludzi zatrudnionych przy eksploatacji i produkcji nafty, ujrzałem się w konieczności zadośćuczynienia wszech stronnym a usilnym naleganiom i wniesienia projektu co do środków ochrony, któreby przynajmniej w drodze taryfowej — o ile to być może — ostatecznej a nieuniknionej katastrofie zapobiedz mogły.

„Z tego względu mam zaszczyt zaprosić uprzejmie WPana do omówienia tej piekącej sprawy na dzień 4 stycznia 1887 do sali posiedzeń w dworcu kolei Franciszka Józefa o godzinie 10 przed południem, i spodziewam się łaskawej szybkiej odpowiedzi w tej mierze. — Ck. radzca rządowy i kierownik biura Micharzik."

Okólnik ten, świadczący, że rząd austrjacki zamierza robić, co w jego mocy leżą, aby wystąpić przeciw niesumiennej a zabójczej dla naszego przemysłu konkurencji, zasługuje na wszelkie uznanie, które w kołach interesowanych szczególnie odpowiedni wyraz znaleść powinno.

Wiedeń 31 grudnia.

(*Z*) Kto dawniej widział giełdę w przededniu Nowego Roku, a zobaczył ją dzisiaj, ten byłby jej nie poznał. Kupon styczniowy, największy w roku, ożywiał zawsze spekulację i z góry wytwarzał haussę. Każdy bowiem rozumiał to dobrze, że z tych miljonów, jakie ten kupon przyniesie, część znaczna ulokowaną zostanie w papierach, a więc wytworzy ich zwyżkę. I dość przejrzeć kurscetle giełdowe, aby się przekonać, że zawsze tak bywało. To też ostatni dzień w roku odznaczał się zawsze haussą. Weszło to tak dalece w regułę, że byli ludzie, którzy z niej zysk ciągnęli. Zjawiali się rano, o 9-tej, pod kolumnami, nabywali te lub owe akcje, dając na każdą jedynie zaliczkę, czekali do godziny 2-ej po południu, o tej porze akcję sprzedawali i czysty zysk brali sobie na urządzenie noworocznych prezentów. Robili to ludzie nie należący wcale do grona spekulantów z zawodu, ale wszelkiego rodzaju mali kapitaliści, urzędnicy, kupcy etc. Znałem takich, którzy uciułali sobie 1000 zł., przychodzili w ten dzień na giełdę, a wynosili po południu 1200 złotych, a jak się poszczęściło, to nawet jeszcze więcej.

To też życie i ruch panował zawsze ogromny w tym dniu na giełdzie, a wszędzie dokoła widziałeś tylko uśmiechnięte twarze. Dzisiaj stało się inaczej, wprawdzie życia i ruchu było także dużo, ale zamiast uśmiechniętych twarzy, miałeś dokoła... same wydłużone nosy.

Nie ma bowiem reguły bez wyjątku, więc i ten rok zrobił wyjątek na giełdzie. Zamiast haussy przyniósł zniżkę, a wszyscy ci, którzy na nią liczyli i kupowali zrana papiery, wrócili do domu z lżejszą kieską. Wszyscy — nie wszyscy, bo były wprawdzie papiery, które poszły w górę. I tak: Bankvereiny wzrosły o 80 ct. (105.20), Laendenbanki o 2 złr. (239.50). Bodenkredyty o 1 złr. (250). Ale nie w tych papierach gra najchętniej ten ogół, który w dniu ostatnim roku zjawia się na giełdę, lecz najbardziej stara się o kredyty austrjackie, tymczasem one spadły o 80 ct. (294), depozyty o 3 złr. (180), anglobanki o kilkadziesiąt centów (113.30), a uniony o tyleż (217.90).

Na polu kolejowem korzystały Ludwiki z wiadomości, iż rząd wydał przedwczoraj koncesję na linję Dębica-Tarnobrzeg-Nadbrzezie i podskoczyły o 1 złr. 25 ct. (196.50). Czerniowieckie urosły o 60 ct. (233.60). Renty trzymały się silnie i po kilka centów zyskały. Wieczorem nie było żadnego ruchu i kursa ani spadły ani urosły.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie tarnowskim 7 stycznia. 4 lutego i 4 marca 1887 dóbr Zidona, c. w. 22.832 zł.,

24 stycznia, 21 lutego i 21 marca 1887 real. 413 w Tarnowie na Strusinie, c. w. 15.516 zł.;

w sądzie brzeżańskim 17 stycznia i 23 lutego real. 160/193 i 19 a w Brzeżanach, c. w. 8.500 zł.;

w sądzie brodzkim 19 stycznia, 22 lutego i 29 marca 1887 real. 801 w Brodach, c. w. 21.365 zł., tudzież real. 674, c. w. 4,079 zł.;

w sądzie lwowskim 20 stycznia, 24 lutego i 24 marca 1887 real 216 5/4 we Lwowie — c. w. 1 976 zł.

Konkursa:

w powiecie sokalskim na 3 posady nauczycieli w czteroklasowej szkole wydziałowej;

na 2 posady nauczycieli ludowych w powiecie Jaworowskim;

na kilka posad asystentów pocztowych do 10 stycznia 1887;

na posadę oficjała kancelaryjnego przy c. k. krajowej Dyrekcji Skarbu we Lwowie, termin do 10 stycznia 1887;

na kilka stypendjów z funduszu naukowego po 105 zł. dla młodzieży ruskiej narodowości, termin do końca grudnia 1886:

na posadę poborcy podatkowego i kontrolera w obrębie lwowskiej c. k. krajowej Dyrekcji skarbu, termin do 12 stycznia 1887;

na posadę naczelnika urzędów pomocniczych c. k. sądu obw. w Stanisławowie, termin do 6 stycznia 1887.

Poszukuje:

sąd lwowski Karolinę, Marję, Andrzeja i Antoniego Dawidowskich. kur. dr. Pomianowski;

sąd tarnowski Feliksa Kasprzykiewicza, kur. dr. Gałecki.

Telegramy „Przeglądu."

Petersburg 3 stycznia. Podpułkownik generalnego sztabu Zulew mianowany został militarnym attaché w Wiedniu.

Journal de St. Petersbourg powiada: Pogłoski podane świeżo przez *Pester Lloyd* nie mają swego źródła w Petersburgu, jak owo pismo twierdzi, jeno pochodzą z pewnych zagranicznych fabryk kłamstwa. W wieściach tych rozszerzanych przez pewne pisma, nie ma ani jednego słówka prawdy. Szerzą je tylko spekulanci giełdowi i pewni agenci prasy. (Mowa tu o sprawie p. Villaume, ale *Journal de St. Petersbourg* nie może jej wymienić. — Przypisek Redakcji.)

Paryż 3 stycznia. Grevy przyjmował gratulacje noworoczne ze strony ciała dyplomatycznego, w ktorego imieniu miał nuncjusz papieski przemowę dla prezydenta nadzwyczaj pochlebną.

Grevy podziękował serdecznie i gratulował ciału dyplomatycznemu udziału w utrzymaniu dobrych stosunków, które wiążą Francję z innemi mocarstwami od tak dawna, iż w życiu naszej generacji stanowią już spory kawał czasu. Następnie wyraził prezydent nadzieję, iż 15 - letni pokój europejski będzie przez mądrość rządu a ku szczęściu ludów trwał dalej.

Rzym 3 stycznia. W dzień Nowego Roku przyjmowali królestwo wszystkich wysokich dostojników państwa. Książę Neapolu był po raz pierwszy przy przyjęciu.

Nie było żadnych przemów oficjalnych; również nie dotykano polityki zagranicznej.

W ciągu ubiegłej nocy wybuchł skutkiem nieostrożności pożar w pałacu kstwa Odescalchich. Król ujrzawszy z Kwirynału ogień, przybył pieszo o północy na miejsce wypadku i zabawił tam godzinę. Apartamenta księcia wraz z cennymi sprzętami i zbiorami sztuki uległy całkowitemu zniszczeniu. Szkoda wynosi przeszło $1/2$ miljona lirów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 stycznia 1887.

Hotel Żorża: Ks. Jan Sapieha z Biłki. W. Br. Miltits z Strutyna. Kleeberg z Tarnopola.

Hotel Langa: G. Kamieński z Dołhołuki. E. Bilecki z Buczacza. K. Rauschnitz z Wiednia. C. Nessbach z Remscheid. Podlewski z Brzeżan.

Hotel Angielski: B. Hapliński z Zastawia. F. Chodorowski z Kołomyi.

Hotel Francuzki: W. Skarzyński z Rosji. E. Br. Brunicki z Złoczowa. Z. Br. Brunicki z Lubienia. S. Skirmunt z Litwy. Dr. N. Billig z Czerniowiec. A. Ladigin z Rosji. W. Marczewski z Warszawy. M. Aschkenasy z Wiednia.

Hotel Europejski: S. Jurski z Słobody rungurskiej. W. Dydejczyk z Słobody rungurskiej. E. Sokal z Warszawy. J. Halpern z Krakowa.

Hotel Warszawski: W. Traczewski z Czarnuszowic. H. Lipkowski z Rosji. K. Zagajewski z Skały.

Hotel Krakowski: A. Wiszel z Sassowa. W. Krzysztofowicz z Turzego. J. Szyszkowski z Olszy. K. Lenczewski z Brzeżan.

Z zbożowych targów.

3 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 15	7.—— 8 —	7.——7.7.	7.50—8.30
Żyto	5 20 6.—	5.——5.70	5.——5 65	5.50—6.10
Jęczmień	4 ——7.—	4 50 6.50	4 ——6 50	4 75 7.25
Owies	4·25—5.—	4 25 - 4.55	4 25 - 4 45	4 60—5.10
Groch	5.70 9	5 50 8·50	5 50 8.25	6 — 9.50
Wyka	4 50 5 10	4 25 - 4·7	4 50 — .—	4 75—5.2
Rzepak	8 75 9 —	8 50 8.75	.— 9 —	9 — 9 05
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— —
Konic. czer.	32 - 48	35 —45 —	32 —42	35 — 45 —
Konic. biała.	40 —55	40.—50.—	37.—50 -	40 — 55 -
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 3 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194	25	197	25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	236	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287	—	292	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	-	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	100	-	101	—
„ „ „ 5 „ prem	103	40	104	40
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	—	101	—
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ $4^1/_2$ „	99	25	100	25

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	52	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	45	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	96	70	98	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	18	25	20	25
„ Stanisławowa	29		32	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·89	5·99
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	9·92	10·03
Połimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·15^1/_2$	$1·17^1/_2$
100 marek niemieckich	61.50	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.4[illegible]	4.10	—.—	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—	[illegible]	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.[illegible]0	11.35		—.
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	
(na Podzamcze)	*10.10	2.2[illegible]	—.—	3.19	
Z Czerniowiec	*10.03	3.3[illegible]	—.—	8.80	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

54)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Ile ma lat?

— Dziewięć lat — rzekła hrabina, zawahawszy się nieco.

— Dziewięć lat temu byłem w Tyflisie i bawiłem tam od roku — szepnął mąż.

— Przypuśćmy nawet, że żona zdradziła pana. Czyż byłaby tak nierozsądną, żeby wychowywać dziecko w domu, który był pańskim domem?

Pytanie to uczyniło na mężu wrażenie, a wobec tego argumantu znikły ostatnie wątpliwości nieszczęśliwego Pawła.

— Jeżeli córka pani w Paryżu, po cóż przybyłaś tu dzisiaj? — zapytał Jakób.

— Nie zauważyłeś pan, że przeniesienie jeszcze nawet nie zaczęte? — rzekła pani de Marcenac, usiłując się uśmiechnąć. — Każdy sprzęt stoi na swojem miejscu i zostawię je tak, póki willa nie będzie zajętą. Chciałam zabrać książki mojej córki i kilka pamiątek... między innemi fotografje.

— Portret Gabrjeli znalazłem już nad łóżkiem dziecka i schowałem go.

— Nie bronię panu zabrać go sobie. Ale w szkolnym pokoju znajduje się moja fotografja, której nie życzę sobie zostawiać.

— Dziwię się, żeś jej pani zapomniała, kiedyś tu była zabierać córkę.

— Nie byłam tutaj! Przywiozła mi ją Joanna Barbin. A że wyjeżdżała nagle, nie mogła myśleć o wszystkiem.

— Nagle?

— Tak jest! Zdecydowałam się nagle przyzwać do siebie córkę. Chcesz pan zapewne wiedzieć powody... zaraz je wytłómaczę. Dawny spólnik mego ojca został zamordowany onegdaj. Na pierwszą wieść o tem okropnem zdarzeniu ogarnął mnie strach szalony i... pierwszą moją myślą było sprowadzić Bertę. Najprzód dlatego, że nie była bezpieczną w tym samotnym domu; po wtóre to miasto jest mi teraz wstrętne i postanowiłam nie wracać tu więcej.

— Na ten raz skłamała, tego jestem pewny — powiedział Lizy. — Wczoraj wieczorem o godzinie szóstej nie wiedziała jeszcze o śmierci Basfroi, a o dwunastej tej młodej dziewczynie, która ją chrzestną matką nazywa, powierzała list do dziecka zamieszkałego przy ulicy Norvins na Montmartre.

— Bardzo dobrze — rzekł mąż. — Ale dlaczego zastałem tu moję żonę?

— Pisałam do niej, że dzisiaj tu będę. Prosiłam ją umyślnie, żeby mnie nie zawiodła — dodała pani de Marcenac naturalnym tonem. — Ta podróż, tak mi niemiła, dlatego tylko była przedsięwzięta, że miałam Gabrjeli wiele do powiedzenia. Ona przywiązała się do mojej małej Berty, i pragnęłam uwiadomić ją, co zrobię z dzieckiem. Jeżeli pan chcesz wiedzieć wszystko, to powiem panu, że miałam ją prosić, abyśmy już raz wyszły z fałszywego położenia. Miałam przyjechać do Bois-le-Roi oficjalnie, w dniu, w którymbym pana zastać mogła... i odnowić dawne nasze koleżeńskie stosunki. Gabrjela tyle mi zawsze dobrego mówiła o panu, że byłem pewną dobrego przyjęcia. Inaczej się stało, i nie żałuję tego, skoro mogłam, usprawiedliwić Gabrjelę... Bo pan nie wierzysz teraz w te niecne potwarze? Na nieszczęście, biedaczka ucierpiała nie mało, patrz pan!... jeszcze nie przyszła do siebie. Ulituj się pan nad nią, powiedz jej, że ją kochasz jak dawniej, powiedz jej to przy mnie i dla mnie, któram zaufała twej prawości, oddając twojej dyskrecji moję dobrą sławę.

Na to wzruszające zaklęcie mąż nie odpowiedział jeszcze, chociaż, jeśli nieprzekonany, zachwiany był widocznie.

Nadzieja zdradzała oskarżoną, która jednak nie śmiała jeszcze podnieść oczu na niego. Zaledwie ukradkiem rzucała pani de Marcenac wdzięczne spojrzenie.

Nauczycielka, Marta Morgan, stała wciąż zmieszana, i trudno było odgadnąć, czy żałowała pani Larmor, czy wstrząsnęły nią zeznania jej opiekunki, pani de Marcenac.

Paweł przeklinał wszystkie trzy kobiety i byłby chętnie zdusił człowieka, który był mimowoli przyczyną jego rozpaczy.

Po chwili milczenia, strasznej dla osób, fatalnym zbiegiem okoliczności w domu tym zebranych, pan Larmor, postąpiwszy krok naprzód, spytał nagle hrabiny:

— Wierzysz pani w Boga?

— Wierzę — pewnym głosem odrzekła hrabina de Marcenac.

— Więc nie krzywoprzysięgniesz, bo Bóg karze krzywoprzysiężców.

— Nie skłamałam dotąd, i za nic w świecie nie skłamię.

— Więc przysięgnij pani, że to twoje dziecko.

Nie było odpowiedzi.

— Milczysz pani! — zawołał mąż. — Gdybym miał jaką wątpliwość, odjęłoby mi ją to milczenie. Wysłuchałem pani do końca, ale nie wierzyłem ani słowa. Chciałem, żebyś przysięgła na niewinność mojej żony, odmawiasz; teraz wiem wszystko. Dosyć tej komedji, którą pani odgrywasz dla ocalenia istoty, przebaczenia niegodnej... Nie zasługuje ona, abyś jej pani poświęcała swoję dobrą sławę, nie uniewinnią jej te pobożne kłamstwa.

— Czego więc trzeba, aby wzruszyć pana? — spytała pani de Marcenac, tłumiąc własne wzruszenie. — Czy sądzisz, że oskarżałabym się sama, nie będąc matką Berty? A szczegóły, przezemnie przytoczone, czy nie dowodzą panu, że mówię prawdę? Porównaj pan daty, przekonaj się, czy mogła zdradzić pana; jedyna jej wina w tem, że się poświęciła dla mnie.

— Jeżeliś pani dla niej się nie poświęciła — przerwał surowo pan Larmor. — Powołujesz się pani na daty i fakta. Dobrze! zobaczymy, jak one ją usprawiedliwają. Przypuszczam, że byłyście wychowane razem, choć nigdy o tem nie słyszałem; żeście się straciły z oczu, i że, spotkawszy się po kilku latach, jedna żądała pomocy drugiej, aby ukryć swój stan. Stanęła między wami umowa, że wspólnie będziecie sobie dopomagać. Gdybyś pani nie była wdową, a mąż pani zastał cię tutaj, tak, jak ja zastałem moję żonę, Gabrjela utrzymywała by, że dziecko jest jej, tak, jak to pani czynisz w tej chwili. Ale ja jestem sędzią i widzę rzeczy jasno. Opowiadanie pani wierne, tylko zmienić należy role. Dziecko urodziło się, gdy ja bawiłem na Kaukazie, a matką jego Gabrjela. Pani wówczas byłaś niezamężną, nie potrzebowałaś obawiać się niczego i podjęłaś się wychowania dziewczynki. Nawet, aby zmylić poszukiwania, dałaś jej swoje imię. Nazywa się Berta. Gdyby była córką pani, nazwanoby ją może Gabrjelą.

— Urodziłeś się pan na adwokata — rzekła hrabina, która zimną krew całkiem odzyskała — masz pan talent zawikłać sprawę, zupełnie jasną. Przeczysz pan i odrzucasz dowody. Czy poddasz się pan, gdy mnie zobaczysz razem z córką i usłyszysz, że dziecko nazywa mnie: mamą?

— Być może.,. ale dziecka tu nie ma, a ja raz chcę skończyć. Jeżeli pozwalasz pani na taką próbę, czemu nie chcesz przysiądz? Czemu nie wezwiesz Boga jako świadka niewinności tej kobiety. Nawzajem ja przysięgam, że gdy z ust twoich usłyszę przysięgę: uwierzę!

— To znaczy, że nie będziesz pan nigdy podejrzywał Gabrjeli i przeprosisz ją za to oskarzenie?

— Tak! ale przysięgnij pani, że jesteś matką tego dziecka.

A gdy pani de Marcenac wahała się jeszcze, Lamor dodał:

— I cóż?... ja czekam.

Paweł czekał także. Znał ją; znał jej wiarę i ważność, jaką przywiązywała do przysięgi przed Bogiem. Z trwogą pytał sam siebie:

— Co ona powie?

Gabrjela w rozpaczy tłumiła łkanie i łzy połykała.

Nakoniec, odezwał się głos hrabiny, aby wrócić jej życie.

— Przysięgam — rzekła zwolna — że Berta jest moją córką.

A głośniej i jaśniej dodała:

— Spodziewam się, że pan dotrzymasz słowa.

Mąż nie spieszył się. Spuścił oczy i widocznym był żal, że się dał złapać w sidła, które na panią de Marcenac zastawił. Sądził, że nie przysięgnie, a teraz dopiero przyszło mu na myśl, że w niektórych razach, w oczach wspaniałomyślnej kobiety, cel uświęca środki.

Hrabina nie obawiała się kompromitować przez lat dziewięć dla przyjaciółki, mogła uwieńczyć dzieło miłosierdzia krzywoprzysięztwem.

Nie śmiał jednak cofnąć się przed zobowiązaniem i jakkolwiek niechętnie, podał rękę pani Lamor, mówiąc:

— Podnieś się! winnaś życie pani de Marcenac; podziękuj jej i wyjdźmy z tego domu.

— Gabrjela nie ma za co dziękować mi — wtrąciła żywo hrabina — i sądzę, że na tem nie poprzestaniemy. Teraz nie potrzebujemy się ukrywać i mam nadzieję, że pan mi ją do Paryża przywieziesz. Zaprowadzę pana do mieszkania mojej córki, bo liczę na to, że pan tajemnicy mej nie wydasz i nie będziesz miał nic przeciwko temu, żeby twoja żona uściskała to dziecko, które zna i kocha.

Zmieniła się na te słowa zachmurzona twarz męża. Ten rodzaj konfrontacji przypadał mu do gustu i pośpieszył odpowiedzieć:

— W takim razie to rzecz ułożona. Przybędziemy jutro, jeśli pani pozwolisz.

— Dlaczego nie dzisiaj? — rzekła pani de Marcenac.

— Jakto!... dzisiaj?

— Zapewne. Nie mam tu co robić. Zabiorę niektóre drobiazgi, a po i sztę przyślę Joannę. Cóż to państwu szkodzi jechać tym samym, co i ja, pociągiem? moja droga Marta towarzyszyć nam będzie, ponieważ jest tak dobra, że nie chce opuścić swej uczennicy. Z dworca pojedziemy prosto do Berty. Skoro ją pan zobaczysz, nie posądzisz już Gabrjeli.

— Gotów jestem jechać z panią, i uznać moje winy — rzekł pan Lamor, który odkładał abdykacją aż do ostatecznego wyniku próby, jakiej miał poddać żonę.

Gabrjela stała, jak ofiara, bez ruchu i woli. Pani de Marcenac nie dała im się opamiętać. Weszła tylko do pokoju szkolnego, zkąd wróciła natychmiast ze swoją fotografją.

— Chodźmy rzekła. — Powóz czeka na dole. We czworo zmieścimy się doskonale.

Nikt się nie odezwał. Ona wyszła pierwsza, za nią państwo Larmor, a na końcu Marta Morgan.

Paweł de Lizy, usłyszawszy zamykające się za niemi drzwi wchodowe, wyskoczył z ukrycia i o mało co nie rzucił się do okna, bo nie był zdolnym myśleć rozsądnie.

(C. d. n)

Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Łopuszański. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.